

Janusz Tazbir (Warszawa)

„Kopalnia najciekawszych szczegółów...”
(Postylla Krzysztofa Kraińskiego)

„Co za kopalnia najciekawszych szczegółów postylla Kraińskiego! Korzystał z niej L. Bernacki w pracy nad Hortulusami¹, alez nieprzerwana walka Kraińskiego z papiestwem nie ogranicza się jednym modlitewnikiem i dzieło Kraińskiego zasłużyło ze wszech miar na wyczerpujące omówienie” — pisał przed laty Aleksander Brückner². Jak dotąd jednak na palcach jednej ręki można wyliczyć osoby, które sięgnęły do *Postylli*. Na czoło wysuwa się tu niewątpliwie Kazimierz Kolbuszewski, który na przeszło dwudziestu stronach druku dał zwarte omówienie zawartości tego dzieła³. Następni autorzy przytaczali Kraińskiego z reguły za pośrednictwem Bernackiego, Brücknera lub Kolbuszewskiego, nie fatygując się bezpośrednim zaglądaniem do oryginału. Z jednego zarysu dziejów obyczajów do drugiego wędrowały więc te same trzy cytaty, mianowicie opis procesji wielkanocnej (z obwożeniem Chrystusa na drewnianym osiołku), wizerunku Madonny, ubranej według mieszczkańskiej mody, i wreszcie wyrzekania Kraińskiego na ciężką dolę poddanych („Gorzej aniżeli Tatarzy z nimi się obchodzą, prawie ich żywo łupią, krew a pot ich piją”⁴).

Por. L. Bernacki, *Pierwsza książka polska. Studium bibliograficzne*, Lwów 1918, s. 131 — 133 i 488.

A. Brückner, *O różnowierstwie polskim słów kilka*, „Reformacja w Polsce”, R. I: 1921, s. 11. Już w recenzji z książki T. Grabowskiego *Z dziejów literatury kalwińskiej w Polsce (1550—1650)*, Kraków 1906, Brückner wytknął m.in. autorowi, iż nie potrafił wydobyć jakościowej różnicy pomiędzy *Postyllą* Kraińskiego a dziełami jego szesnastowiecznych poprzedników. Właśnie ze względu na treści obyczajowe, wycieczki „przeciw ministrom, przeciw patronom własnym, przeciw cudom papieskim, przeciw twierdzeniom pisarzy katolickich, nabiera to dzieło osobliwej wagi, staje się o wiele ciekawsze niż np. postylla Żarnowczykowa” („Pamiętnik Literacki”, R. V: 1906, s. 506—507). W ten sposób Brückner rozprawia się z twierdzeniem Grabowskiego (*op. cit.*, s. 207—209), iż *Postyllę* czyta się obojętnie, na żadnym bowiem polu Kraiński nie dorównuje swym poprzednikom.

³ K. Kolbuszewski, *Postyllografia polska XVI i XVII wieku*, Kraków 1921, s. 190—212. Wyszliśmy z zasady niepowtarzania przytaczanych tu z *Postylli* cytatów.

⁴ *Ibidem*, s. 207.

Powód wydaje się prosty: za Kraińskim nie przemawia śląskie pochodzenie, jak to ma miejsce w przypadku Adama Gdacjusza, zasłużonego dla rozwoju polskości na tej ziemi, którego *Postylla* została przypomniana w wyborze⁵. Odstraszają zaś, powiedzmy sobie szczerze, rozmiary tego dzieła, liczącego w sumie aż 1327 stron. Część I—III, objętości 763 stron, ukazała się po 30 czerwca 1611 r. przypuszczalnie w Łaszczowie, części IV (765—1122) i V (1123—1327) w Rakowie (bez podania jednak miejsca edycji)⁶. Zgnębiony rozmiarami dzieła Kazimierz Kolbuszewski otwarcie wyznał, iż o istnieniu dwóch ostatnich części wie jedynie z... Estreichera⁷. Nie sięgał do nich żaden z badaczy. Gdyby Brückner⁸ zapoznał się z najciekawszą chyba partią *Postylli* Kraińskiego, jego opinia o całości dzieła wypadłaby zapewne jeszcze bardziej entuzjastycznie. Nie poznał się natomiast na nim Kolbuszewski, który omówienie *opus vitae* ks. Krzysztofa zaczął od kwaśnego stwierdzenia, iż przewyższa ono inne postylle jedynie rozmiarami, wysiłek włożony przez Kraińskiego nie pozostaje bowiem „w żadnym stosunku do osiągniętych owoców, gdyż utwór swą wartością teologiczną, literacką czy obyczajową nie dorównywa pracom w. XVI, stoi w tyle poza doskonałymi dziełami Żarnowca, Reja czy Gilowskiego”. Kończy zaś Kolbuszewski bezapelacyjnym potępieniem, i to wydanym bez zapoznania się z „aktami” całej sprawy, skoro do ponad 1/3 dzieła Kraińskiego nie chciało mu się zajrzeć. Swe omówienie zamyka bowiem słowami: „Mimo wszystkie cechy dodatnie, mimo ogrom pracy, włożonej w dzieło, postylla większej wartości nie posiada”⁹.

Przed trybunałem badacza pogrążył Kraińskiego napastliwy ton, w jakim ten zagorzały kalwinista wyrażał się o katolickich obrzędach i dogmatach. W podobny jednak sposób pisali na przełomie XVI i XVII w. katolicy o wyznawcach Genewy czy Wittenbergi. Dziś „wartość teologiczna” *Postylli*, wysunięta przed sześćdziesięciu laty na plan pierwszy, mało nas obchodzi, a napastliwy ton niezbyt gorszy. Istotne stają się natomiast takie problemy, jak stosunek Kraińskiego do kwestii tolerancji, jego poglądy na rolę jezuitów i arian, opinie o Hiszpanii oraz podboju przez nią Południowej Ameryki czy wreszcie obserwacje obyczajowe i społeczne, zawarte w tym opasłym dziele. Wszystkim tym kwestiom, mało dla Kolbuszewskiego lub w ogóle nieinteresującym, poświęcimy kolejno uwagę; te bowiem karty

⁵ Por. A. Gdacjusz, *Wybór pism*, oprac. H. Borek i J. Zaremba, Warszawa 1969, s. 169—250.

⁶ Zdaniem A. Kaweckiej-Gryczowej (*Ariańskie oficyny wydawnicze Rodeckiego i Sternackiego. Dzieje i bibliografia*, Wrocław 1974, s. 231—232), dwie ostatnie części ukazały się pomiędzy 5 maja 1617 r. a początkiem następnego roku. Na datę końcową zgoda, ale jeśli chodzi o termin *ante*, to warto przypomnieć, iż przedmowę do IV części *Postylli* Kramski podpisał 5 sierpnia 1617 r.

K. Kolbuszewski, *op. cit.*, s. 190—191.

⁸ Także S. B. Linde w *Słowniku języka polskiego* (por. t. I, Lwów 1854) wykorzystał jedynie trzy pierwsze części *Postylli*, ogłoszone w r. 1611 (oraz *Katechizm* Kraińskiego).

⁹ K. Kolbuszewski, *op. cit.*, s. 190 i 212.

Postylli zasługują obecnie na przypomnienie. I to nie tylko w streszczeniu, ale czasami *in extenso*, jako istne klejnociki również i pod względem stylu czy z uwagi na swoiste poczucie nieco zgryźliwego humoru.

W *Postylli* uderza przede wszystkim rozległa erudycja autora, sięgająca od pisarzy antycznych po dzieła jak najbardziej Kraińskiemu współczesne, od tekstów ojców Kościoła po pamflety znane nam dziś jedynie z tytułów. To z *Postylli* właśnie czerpał Bernacki materiały dotyczące zaginionych później modlitw i pieśni polskich. Już przed laty Brückner stwierdzał: „Z Kraińskiego dopiero dowiedziałem się, skąd Mikołaj z Wilkowiecka treści najciekawszego ustępu w swoim misterium zaczerpnął”¹⁰. Z kolei Alodia Kawecka-Gryczowa, wydając przed trzema laty arcyciekawy pamflet *Bogowie fałszywi*, kilka słów poświęciła hipotezom dotyczącym autorstwa (przysądzała je Marcinowi Czechowicowi, bądź też Erazmowi Otwinowskiemu, względnie ich spółce autorskiej¹¹). Otóż w V części *Postylli* na s. 1294¹² spotykamy odesłanie do tego utworu, zaopatrzone na marginesie uwagą: „Książka snadź Otwinowskiego, która ma tytuł *Bogowie*”. Utwór ten został dopiero niedawno odnaleziony, zaginęła natomiast (bezpowrotnie?) replika Stanisława Lubienieckiego starszego na nie znane nam również pismo odstępcy od arianizmu, „Pana Maciejowskiego”¹³ (fol. 501v.). *Postylla* wymienia oba te utwory.

Oczytanie Kraińskiego nie zna granic terytorialnych ani czasowych, na co jeszcze przyjdzie nam wielokrotnie zwracać uwagę. Mimo że jego życiorys jest — zwłaszcza dzięki przyczynkowi Kazimierza Szkadlubowicza — dość dobrze znany, to nadal nie wiemy, kiedy i gdzie zdobył Kraiński tę wiedzę¹⁴. Obfitość cytatów „z różnych autorów: starożytnych, średniowiecznych i nowożytnych, swoich i obcych, chrześcijańskich i pogańskich, katolickich i innowierczych” skłania jego biografów do wyrażenia sądu, że „oprócz nauki początkowej pobierał studia wyższe w Polsce, a może i za granicą”¹⁵. Choć kwerenda w metrykach różnych uniwersytetów dała nega-

¹⁰ W recenzji z *Postyllografii polskiej* K. Kolbuszewskiego, która ukazała się w „Reformacji w Polsce”, R. I: 1921, s. 239. Warto dodać, iż zarówno w pracy Grabowskiego o literaturze kalwińskiej, jak w syntetycznym zarysie Kolbuszewskiego najbardziej zainteresowały Brücknera partie poświęcone *Postylli* Kraińskiego.

¹¹ A. Kawecka-Gryczowa, *Bogowie fałszywi. Nieznany pamflet antykatolicki z XVI wieku*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, t. XXV: 1981, s. 174—179.

¹² Tu i dalej strony do cytatów z *Postylli*, aby nie przeciążać przypisów, podajemy w tekście, z tym iż w I—III części (do fol. 765) jest to numeracja podwójna, którą określamy jako fol., w części IV—V natomiast występuje już numeracja każdej strony, którą cytujemy jako „s”.

¹³ Powoływał się na niego również i Skarga, por. J. Tazbir, *Piotr Skarga, szermierz kontrreformacji*, Warszawa 1978, s. 96.

¹⁴ Negatywny wynik dało przejrzanie metryk Bazylei, Elbląga, Frankfurtu nad Odrą, Heidelbergu, Królewca, Lejdy oraz Lipska (w 1576 studiował tu bliżej nie znany Jan Kraiński).

¹⁵ K. Szkadlubowicz, *Kilka szczegółów z życia Krzysztofa Kraińskiego*, [w:] *Studia z dziejów kultury. Książka zbiorowa*, Warszawa 1949, s. 334. Zagadka jest trudna do roz-

tywny rezultat, owe studia wydają się konieczne, jeśli przypomnieć, że co najmniej od 28 roku życia Kraiński włączył się w wir zajęć zborowych, które z natury rzeczy musiały mu pochłaniać sporo czasu. Już w 1584 r.¹⁶ spotykamy go bowiem w Lublinie na stanowisku ministra tamtejszej gminy kalwińskiej. W 1594 występuje tamże na synodzie, w roku następnym bierze udział w generalnym synodzie toruńskim, w 1596 zostaje wybrany na scholarchę szkoły dystryktowej w Kocku, w dwa lata później przechodzi na ministra do Opola Słupeckich, gdzie rychło (1600) również zostaje scholarchą szkolnym. Ma się stąd jednak nadal opiekować pobliskim zбором w Lublinie. We wrześniu 1598 r. synod w Ożarowie powołał go na superintendenta prowincji małopolskiej, którą to godność zamienił w 1600 na stanowisko konseniora, piastowane do roku 1602. W następnym roku został ministrem w Łaszczowie Gorajskich, gdzie też zmarł (21 stycznia 1618 r.). Im też, mianowicie braciom Marcjanowi i Janowi, zadedykował ostatnią (V) część *Postylli*, datowaną 5 sierpnia 1617 r.¹⁷ Pod koniec życia znalazł się więc Kraiński w pobliżu swej majątności Hermanowice (w ówczesnym powiecie przemyskim), której część pozostawała w posiadaniu Kraińskich co najmniej od roku 1560. Krzysztof w 1604 r. wykupił od Hermanowskich znaczną część tego majątku, którą powiększył przez przyłączenie sąsiednich Małkowic. W sumie oba te majątki liczyły 1339 morgów pól uprawnych, 116 morgów łąk i ogrodów, 135 morgów pastwisk (do czego dochodził jeszcze las o powierzchni 171 morgów). „W ten sposób Kraiński staje się właścicielem dosyć znacznego obiektu ziemi, z którego czerpie dochody na swe i rodziny utrzymanie” — stwierdza Szkadłubowicz, za którym powtarzamy te wszystkie dane¹⁸. Administracją majątku musiał się chyba zajmować kto inny, skoro Kraiński pełnił funkcje duszpasterza w Łaszczowie.

Pochłonięty obowiązkami zborowymi, tylko część czasu mógł poświęcić na pracę pisarską. Pomimo to zdążył wydać parę drobniejszych utworów, mianowicie *Katechizm z pieśniami Kościoła powszechnego apostolskiego* (Kraków 1596 i 1599 — wznowiony w XX w.), *Porządek nabożeństwa Kościoła powszechnego apostolskiego* (Kraków 1599) oraz *Dziennik, to jest modlitwy o krześcijańskie potrzeby...* (Wilno 1601)¹⁹. W następnych latach doszła do tego osobna rozprawka polemiczna pt. *Dawid jezuicki z Belzebuba*

wikłania, gdyż w przeciwieństwie do współczesnych mu autorów Kraiński w całej *Postylli* ani razu nie powołał się na swoje osobiste wspomnienia czy doświadczenia, wyniesione z podróży lub studiów.

¹⁶ W biogramie Kraińskiego, zamieszczonym w *Polskim słowniku biograficznym*, t. XV, s. 92, podano błędnie rok 1594 zamiast 1584.

¹⁷ Pozostałe części *Postylli* Kraiński dedykował możliwym protektorom ruchu reformacyjnego w Koronie i na Litwie, mianowicie kasztelanowi trockiemu Jerzemu Radziwiłłowi (I), marszałkowi litewskiemu Krzysztofowi Dorohostajskiemu (II), podkomorzemu belskiemu Janowi Lipskiemu (III) i kasztelanowi wileńskiemu Rafałowi Leszczyńskiemu (IV).

¹⁸ K. Szkadłubowicz, *op. cit.*, s. 342 oraz T. Żychliński, *Złota księga szlachty polskiej*, t. VII, Poznań 1885, s. 62—63 (wraz z przypisami).

¹⁹ *Dziennik*, jako jedne z dzieł Kraińskiego, znalazł się na indeksie ksiąg zakazanych.

harfą (b.m. 1615), wymierzona w *Harfę duchowną* Marcina Laterny. Utwór ten zaginął, *Katechizm* doczekał się natomiast czterech dalszych wydań, pod zmienionym jednak tytułem, mianowicie jako *Kancjonał abo pieśni duchowne z naukami i z modlitwami* (Raków 1603, 1609, 1622, 1624). Kraiński przedrukował tu, niezbyt zresztą starannie, dwa teksty Jana Kochanowskiego: *Pieśń o Potopie* oraz hymn *Czego chcesz od nas, Panie...*²⁰

Napisanie *opus vitae*, jakim była niewątpliwie *Postylla*, wymagało jednak porzucenia przynajmniej części dotychczasowych obowiązków, tym bardziej że już w roku 1596 Kraiński skarżył się na słabe zdrowie. Dlatego też na synodzie lubelskim, odbytym 31 maja 1603 r., zrezygnował „ze stanowiska konseniora, by mieć więcej czasu dla pracy literackiej”²¹. Jeśli nie procentowały w niej studia, dla których — jak dotąd — nie udało się odnaleźć poświadczenia źródłowego, to należałoby przyjąć, iż Kraiński był samoukiem, obracającym każdą wolną chwilę na lekturę. Nasuwa się jednak pytanie, skąd brał książki? Sporo zapewne sam kupował, choć na temat jego biblioteki nic bliższego nam nie wiadomo. Wolno się tylko domyślać, iż przebywając przez 14 lat w Lublinie mógł korzystać ze zbiorów co światlejszych współwyznawców. Wiemy natomiast na pewno, iż po przeniesieniu się do Opola Kraiński trafił na przebogaty księgozbiór Słupeckich, w których rodzie bibliofilstwo było niejako dziedziczne. Fundamenty założył zmarły przed 1576 r. Stanisław, który sprowadzał z Bazylei i Strasburga m.in. najnowsze wydania pisarzy reformacyjnych. Syn Stanisława, Zbigniew Słupecki, kontynuował gromadzenie dzieł polemicznych, jak również poświęconych historii Kościoła oraz kancjonałów i katechizmów protestanckich. Interesowały go także utwory literatury pięknej, jak np. *Orlando furioso* L. Ariosta. Zbigniew zmarł w roku 1598 i choć pisarze katolicycy (K. Cichocki, P. Ruszel) twierdzą, iż przed śmiercią zamierzał przejść na katolicyzm, w związku z czym owe katechizmy i psalterze wrzucił do pieca, badacze ustosunkowują się do tego sceptycznie. Pasje ojca odziedziczył syn, Feliks Słupecki (1571—1617), który bawiąc na studiach zagranicznych (Heidelberg, Strasburg, Altdorf) gromadził dzieła zarówno teologiczne, jak i historyczne. I on również miał rzekomo spalić swój księgozbiór. W istocie zbiory Słupeckich przeszły różne koleje losu, by ostatecznie, zmniejszone do trzystu woluminów, znaleźć się w bibliotece Seminarium Duchownego w Lublinie²².

²⁰ Dwie kolędy z tego kancjonału, mianowicie *Chwalmy Pana Jezu Krysta jak syna Bożego i Synu Bożego, Panie wieczny*, doczekały się przedruku w zbiorze: *Kolędy polskie. Średniowiecze i wiek XVI*, przygotowali S. Nieznanowski i J. Nowak-Dłużewski, t. I: *Teksty*, Warszawa 1966, s. 217—225. *Pieśń z Katechizmu* Kraińskiego (1603) ogłosił zaś M. Korolko w: *Polskie pieśni pasyjne. Średniowiecze i wiek XVI*, t. I: *Teksty i komentarze*, Warszawa 1977, s. 283—284.

²¹ Już w następnym jednak roku Kraiński zostaje wybrany na seniora trzech dystryktów: belskiego, wołyńskiego i kijowskiego (K. Szkadłubowicz, *op. cit.*, s. 342).

²² Por. *Słownik pracowników książki polskiej*, Warszawa 1972, s.v. Słupecki (s. 831 — biogramy tej bibliofilskiej rodziny opracowała E. Stankiewicz) oraz L. Zalewski, *Biblioteka Seminarium Duchownego w Lublinie...*, Warszawa 1926, s. 212—215.

Kolbuszewski słusznie zauważa, iż „ma się czasem wrażenie, jakby postylla Kraińskiego była odpowiedzią na kazania niedzielne i świąteczne Skargi, tak często z nim autor polemizuje”² Istotnie, na czoło antykatolickich wypadów ks. Krzysztofa wysuwa się krytyka tych kazań, bez których równoczesnej lektury znaczna część *Postylli* brzmi niemalże niezrozumiale. Kraiński zarzuca Skardze nieoryginalność. Jako pierwszy w literaturze zwrócił uwagę na zależność autora *Kazań sejmowych* (o którym to utworze notabene nigdzie nie wspomina) od angielskiego polemisty katolickiego Tomasza Stapletona. Drugie źródło natchnienia pisarskiego Skargi widzi w nader popularnym Baroniuzs, którego *Annales* przytacza zarówno w łacińskiej wersji, jak na podstawie skrótu dokonanego przez królewskiego kaznodzieję. Innym, silnie atakowanym pisarzem jezuickim jest ks. Jakub Wujek, któremu także zarzuca czerpanie nie z *Pisma św.*, lecz z dzieł średniowiecznych pisarzy oraz z mało wiarygodnych utworów literatury dewocyjnej.

Kraiński wykazuje dobre odczytanie w ówczesnych antyjezuitykach, zwłaszcza obcych. Cytuje więc E. Hasenmüllera (*Historia iesuitici ordinis*, 1593), Antoine Arnaulda (*Actio habita... in parlamento Parisiensi contra jesuitas*, Paryż 1595), jak również liczne utwory anonimowe. Na uwagę zasługuje brak odwołań do polskiego antyjezuityku: Kraiński nigdzie nie cytuje tak głośnych pamfletów, jak *Equitis Poloni in Iesuitas Actio prima* (1590), *Consilium de recuperanda et in posterum stabilienda pace Regni Poloniae* (1607), czy wreszcie - najgłośniejsze z nich - *Monita privata Societatis Iesu* (1614) Hieronima Zahorowskiego, do których mógł przecież dotrzeć przed ukazaniem się IV - V części *Postylli*. Zarzuty, jakie pod adresem Towarzystwa Jezusowego wysuwa, są jednak tak zbieżne z ogólnym tenorem tej publicystyki, jak również z pamfletami antyjezuickimi, które powstały w dobie rokoszu Zebrzydowskiego czy w trakcie polemiki z miastami pruskimi, iż trudno przypuścić, by nie znał tych wszystkich utworów. Tym bardziej iż wśród swoich przeciwników wyznaniowych najbardziej chyba nie cierpiał jezuitów oraz - arian. Jednym i drugim zarzucał kradzież dusz, dokonywaną na szkodę zboru większego. W zborze kalwińskim nie zapomniano nigdy braciom polskim, że ich „schizma” ogołociła go z elity umysłowej, która w dużej części przeszła pod sztandary „serwetianizmu”. Wówczas też utrwalił się pogląd, iż zaistniały w latach 1562 - 1565 rozłam był jedną z zasadniczych przeszkód, jakie stanęły na drodze do zwycięstwa reformacji w Polsce.

Jeśli zaś chodziło o jezuitów, to miał im Kraiński za złe, iż zwykli „ewangeliki na swój błąd” namawiać w tych oto słowach: „Najmilszy, gdybyś przystał do Kościoła rzymskiego, mógłbyś człowiekiem wielkim urość, my cię też we wszystkim ratujemy. Co masz czynić u tych nędznych a ubogich lutrów, podź do nas, a myć do wszystkiego dopomożemy” (fol. 225). Zgryźliwie też pisał, iż przed pół wiekiem „naprzód między

²³ K. Kolbuszewski, *op. cit.*, s. 198

Mazurami gniazdo sobie założyli, podobno pełniąc ono prorocstwo: Wszystko zło poruszy się od północy” (na marginesie zaś czytamy: „Jezuicki napierwszy klasztor w Mazowszu, w Pułtowsku”, fol. 184).

Arian łączy z jezuitami, jak przypomina Kraiński w ślad za Teodorem Bezą, pochodzenie etniczne: pierwszym dał początek Servet, drugim zaś Loyola.

Zarzuca on konfratrom Skargi, iż wypytują na spowiedzi o tajemnice Rzeczypospolitej po to, by je następnie zdradzić królowi hiszpańskiemu, a „to dlatego czynią, iż wódz ich Lojola, żołnierz, był Hiszpan. Lecz tym sposobem mogliby i nowokrzęćcy Hiszpanowi galić [działać na korzyść — J. T.], bo ich przodek Servet był także Hiszpan, ziemek Lojolin, a podobno sąsiad i powinny” (fol. 145v. 146). Hasłem tego zakonu jest bowiem: „Jeden papież, jeden król krześcijański, król wielki katolicki Hiszpan” (fol. 455v.). Zdanie to Kraiński powtarza w paru miejscach, stale przypominając czytelnikowi, iż jezuici dążą do tego, aby „wszytek świat pod nogi papieskie i króla hiszpańskiego podbili, a potem i tym, aby sami panowali, i śmieją mówić, wszystkie króle i biskupy znieważywszy: jeden Bóg, jeden papież i jeden król wszystkich krześcijan hiszpański” (fol. 38v.). Podobne zarzuty wysuwa zresztą pod adresem całego kleru katolickiego, który z jezuitami na czele stara się zająć najbardziej wpływowe miejsca. „Kto się do dworu ciśnie? — zapytuje Kraiński. — Księża. Jedną nogą są w kościele, a drugą we dworze i na trybunale. Kto dla polewki dworskiej odstąpi Boga? Ci, co chcą być księżą. Kto po rynku biega, kogo pełno po ulicach, po przedmieściach? Jezuitów, mnichów i księży. [...] I jeszcze chępią się tym jezuici w liściech swoich, że królmi i dwormi władają” (fol. 462v.). Kalwiński postyllograf odwoływał się tu, z jednej strony, do znajdującej swe odbicie również i w Polsce „czarnej legendy” o mieszkańcach Półwyspu Iberyjskiego, w której to legendzie istotne miejsce zajmowały ataki na jezuitów, nazywanych „szarańczą hiszpańską” „hiszpańską nową sektą” lub „hiszpańskimi księżmi”²⁴. Z drugiej strony, piętnując zarówno włoską (papiestwo), jak hiszpańską (jezuici) ingerencję w wewnętrzne sprawy szlacheckiej Rzeczypospolitej, dawał wyraz narastającym wówczas nastrojom ksenofobii. One też kazały mu ostrzegać swych czytelników przed pojmowaniem cudzoziemek za żony²⁵.

Przypominając o jezuickich dążeniach do dominacji nad całym światem chrześcijańskim, w ślad za pamflicistami niemieckimi, a jeszcze bardziej francuskimi, pisał o udziale zakonników w zamachach na francuskich królów. To przecież dominikanin zamordował Henryka III. „I dzisiejszego króla francuskiego Henryka IV [...] zdrajca jeden przebił, wrzeszcząc: otom uczynił dobrodziejstwo Kościołowi rzymskiemu. [...] Te słowa jego

²⁴ Por. J. Tazbir, *Szlachta a konkwistadorzy. Opinia staropolska wobec podboju Ameryki przez Hiszpanię*, Warszawa 1969, s. 41–42.

²⁵ Por. K. Kolbuszewski, *op. cit.*, s. 208.

znać dawają, kto go na to namówił. Czego każdy snadnie się domyślić może, wspomniawszy sobie na onego Chastela, studenta jezuickiego” pisze Kraiński (fol. 465). Stwierdza też z satysfakcją, iż po tym zamachu „jezuity ze Francyjey zaraz, niektóre skarawszy, wygnano i dobra ich pobrano i na pamiątkę tego dom, w którym się on Chastel urodził, zburzono i na onym miejscu postawiono słup czworograniasty, na którym wypisano zdradę jezuicką”. Przy tej okazji autor *Postylli* tłumaczy czytelnikowi, na czym polegała osławiona jezuicka *varietas*, wyszydzana później przez Jana Brożka. Oto bowiem ten sam Skarga, który za wygnanie jezuitów z Francji (1594) zowie Henryka IV „hipokrytą, tyranem i niezbożnikiem francuskim”, po kilku latach (w *Próbie zakonu Societatis Iesu*) mieni go „królem mądrym, dobrym i nabożnym”, bo przyjął ich z powrotem, przeciwko czemu daremnie protestował parlament paryski (fol. 295v.).

O ile przytoczone powyżej zarzuty stanowią *loci communes* europejskiej literatury antyjezuickiej, to na szczególną uwagę zasługuje zawarte u Kraińskiego oskarżenie jezuickiej kazuistyki. Zdaniem Henryka Barycza, pierwsze tego rodzaju zarzuty przynosi w literaturze staropolskiej dopiero *Gratis*. Zarówno *Provincjalki* Pascala, jak i słynny pamflet Jana Brożka (w swej czwartej, nie drukowanej współcześnie części, zatytułowanej *Varietas*) uderzają bowiem „w skażenie moralności przez szeroko rozbudowaną kazuistykę, w system mniemań prawdopodobnych, w kompromisowość stosowania zasad wiary w praktyce życia”. Otóż zapowiedź takiego ataku znajdujemy już w *Postylli* Kraińskiego. Zarzuca on jezuitom nie tylko pochwałę tyranobójstwa, co z polemistów polskich czynił również współczesny mu Jan Turnowski (w dziełku *Obrona prawdy listów z Torunia*, 1614²), ale i akceptację kradzieży. Jezuiści, zdaniem Kraińskiego, nauczają, iż ubodzy, którzy przymuszeni nędzą kradną, jak również kupcy, co „z potrzeby towar fałszują”, nie są winni złodziejstwa i nie zasługują na karę. Można więc okraść bogatego – oburza się kalwiński postylograf. I zapytuje: „A to iżaz nie nauczanie i forytowanie złodziejstwa? I owszem, żaden baczny nie może inaczej rzec” (fol. 1270). Biedni winni bowiem pracować lub gdy są chorzy żebrać, ale pozwalanie im na potajemne okradanie bogaczy sprzeciwia się zarówno etycznym zasadom chrześcijaństwa, jak konstytucjom sejmowym, czy wreszcie uchwałom soboru trydenckiego. Jezuiści niesłusznie powołują się na autorytety teologów: Emmanuela Sa, Franciszka Toletanusa czy Jana Maldonata. I w tym więc przypadku, zdaniem Kraińskiego, Hiszpanie osławiają swym autorytetem zło moralne.

Drugim obiektem jego pasji polemicznej byli bracia polscy, których nienawdził bardziej jeszcze może od katolików, nie oszczędzając im epitetów mogących konkurować z antyariańskimi wyzwiskami ks. Marcina Łaszcza.

²⁶ H. Barycz, *W blaskach epoki odrodzenia*, Warszawa 1968, s. 375.

² Por. *Literatura antyjezuicka w Polsce, 1578–1625. Antologia*, oprac. J. Tazbir, Warszawa 1963, s. 164 i n.

Kalwiński postyllograf nazywał ich „nurkami”, „chloponurzańcami” i „halastrą”. Nie wahał się polemizując z przywódcą zboru ariańskiego napisać: „Jako niezbożnie plecie Socyn Włoch” (fol. 216), a jego zwolenników porównywać do „heretyków, jedz, sępów i bocianów”, przede wszystkim zaś do faryzeuszy, albowiem udają przed ludźmi pobożność, polegającą na tym, „iż kart nie grają, ale lichwę dobrą biorą, iż się jawnie nie upijają, ale potajemnie, nie mówiąc »Dajci, Boże, zdrowie«, dobrze piją, iż w szarzy chodzą, ale pieniądze zbierają. Prawowierne krześcijany dla niektórych występnych szczypią, obmawiają, źle udawają, osądzają i wiarę ich prawdziwą bluźnią i odrzucają” (fol. 401). Z jednej strony imputował braciom polskim ideowe pokrewieństwo z Żydami i Turkami, z drugiej zaś – podobnie jak czynili jezuita – zbor mniejszy wywodził od Ariusza. Trudno spodziewać się innych poglądów po zdecydowanym przeciwniku nie tylko unii wyznaniowej z „socynistami”, ale i wszelkich rozmów na ten temat. Walenty Szmalc wspomina, iż kiedy delegacja ariańska udała się na synod kalwiński w Bełżycach (1617), właśnie Kraiński przyczynił się walenie do zerwania rokowań (m. in. słynnym okrzykiem: „Którzy się boicie Boga, pójdźcie z kościoła”). Gdy rychło potem sędziwy już autor *Postylli* zmarł, bracia polscy widzieli w tym palec Opatrzności („Je go Bóg dlatego z świata wziął, iż na uniją pozwolić nie chciał”). Miał on mawiać, iż do unii dojdzie wówczas, gdy się „niebo z piekłem zrówna”²⁸. Zdaniem polemistów ariańskich, jego przykry charakter, mianowicie choleryczne i gwałtowne usposobienie, dawał się we znaki również i współwyznawcom, co zaś dopiero mówić o braciach polskich, których nie cierpiał. Aby nie mnożyć bytów, imputował im pokrewieństwo dogmatyczne z katolikami (duchowym ojcem antytrynitaryzmu miał być... Hozjusz), przede wszystkim zaś z jezuitami, którzy w osobach Wujka i Bellarmina podobnie unikali mówienia o Trójcy św.

Autor *Postylli* z naciskiem i wielokrotnie podkreśla, iż „my ewangelicy żadnego spółku z nimi [arianami] nigdy nie mieliśmy, nie mamy i do końca mieć nie będziemy, dotąd aż bluźnierstwa swego odstąpią, a do wyznania prawdziwego o Bogu w Trójcy Świętej jedynym nawrócą się. Bo to są ludzie bezbożni, oplakani, bluźnierze niewstydlivi i już pewnie a pewnie potępieni”. Niech więc „nabożnicy rzymscy” nie mieszają polskich zwolenników Genewy z potomkami Ariusza i nie sugerują, jakoby kiedykolwiek mogło między nimi dojść do zgody. Na dowód przytacza Kraiński anty-ariańskie uchwały synodów protestanckich: krakowskiego (z 29 września 1573 r.) i generalnego toruńskiego (z 21 sierpnia 1595 r.). Przypomina też, iż ten drugi zakazał posyłać dzieci na naukę do szkół braci polskich, a studiujących tam polecił odebrać w ciągu 12 tygodni, i to pod groźbą wyłączenia ze społeczności kościelnej (s. 1293–1294).

²⁸ Por. *Cztery broszury polityczne z początku XVII wieku*, oprac. H. Górską, L. Szczucki, K. Wilczewska, Warszawa 1958, s. 57 i 117 oraz tamże, s. 155 i 178.

Kraiński odwołuje się do dzieł Marcina Czechowica, Szymona Budnego, Jana Niemojewskiego oraz Grzegorza Pawła, aby wykazać, iż głoszą oni herezje groźne dla wszystkich wyznań chrześcijańskich. Ostatniego z nich porównuje wręcz do Münzera, który wbrew naukom Lutra podburzył chłopów niemieckich do powstania przeciw szlachcie. „W Polsce też czytamy w *Postylli* Gregorius Brzeziniensis, gruby i sprośny nowokrzestenc, zwodzieciel rakowski, wydał książkę²⁹ przeciwko mieczowi świeckiemu” (s. 1277). U Czechowica oburza Kraińskiego negowanie dogmatu Trójcy św., i to oburza tak dalece, iż domaga się, aby ukarano go z całą surowością jako bluźniercę i kacerza³⁰. Budnego krytykuje za tezę o naturalnym ojcostwie Józefa, którego nasienie miał w łono Matki Boskiej przenieść Duch św. Raz po raz polemizuje z *Katechizmem* rakowskim oraz z komentarzami do Czechowicowej edycji *Nowego Testamentu*. Pogardliwie wyraża się o zwolennikach Stanisława Farnowskiego, nazywając ich bideistami lub fernezyjami. Jak pisze, resztki ich kołocze się jeszcze na Podgórzu, „ale i ta trocha niedługo zginie, jako skoro Frenezjus albo Fernezjus ustąpi” (s. 814). Słowa te, pisane w 1617 r., potwierdzają sugestię Marka Wajsbluma, którego zdaniem przywódca dyteistów małopolskich umarł w tym mniej więcej czasie „w bezczynności i zapomnieniu”³¹.

Szczególnym przedmiotem drwin było „nowokrzestęńskie ponurzenie” (chrzest odbywany w dojrzałym wieku przez braci polskich). Również i Kraiński nie odmówił sobie przytoczenia jednej z krążących na ten temat dykteryjek (przedrukujemy ją w I Aneksie). Opowieść ta znakomicie pasuje do słynnych anegdot antyariańskich, wówczas właśnie wydanych (*Apendix albo zawieszenie wyznania niektórych aryjanów bluźnierskiego zboru rakowskiego...*, 1615). Zaczynają się one zresztą od opowieści o Budzyńskim, który „narzał się mało nie na każdy rok [...] skoro jedno powodź przyszła”³². W anegdocie Kraińskiego obok Grzegorza Pawła występuje również głośny kaznodzieja Jan Siekierzyński, a całe to wydarzenie postyllograf umieszcza zapewne ok. roku 1570, w czasie próby stworzenia wspólnoty braci polskich na terenie Rakowa. Wrogość przejawiana wobec nich przez Kraińskiego wynikała nie tylko z oburzenia zwolennika Genewy na bluźniercze poglądy, jakie głosili, ale i z obawy, iż po ewentualnej unii mogliby oni zdominować ideologicznie kalwinizm.

Nic więc dziwnego, iż z aprobatą wyraża się Kraiński o spaleniu Serveta (1553) na rozkaz Kalwina oraz ścięciu (1566) innego antytrynitarza, Gentilisa, w Bernie. Sprawa ta wywołała burzę polemiczną, przyczyniając

²⁹ Mowa tu niewątpliwie o głośnym dziele Grzegorza Pawła *Adversus Iacobi Paleologi de bello sententiam Responsio*, [b.m.] 1573.

³⁰ Por. T. Grabowski, *Literatura ariańska w Polsce, 1560–1660*, Kraków 1908, s. 207.

³¹ M. Wajsblum, *Dwieście małopolscy (St. Farnowski i farnowanie)*, „Reformacja w Polsce”, R. V: 1928, s. 96.

³² Por. Z. Nowak, *Kontrreformacyjna satyra obyczajowa w Polsce XVII wieku*, Gdańsk 1968, s. 334.

się do rozświetlenia jakże owocnej dyskusji na temat tolerancji. Obie egzekucje z ogromną satysfakcją i po wielokroć przypominali katolicy. Stanowiły one dla nich ze wszech miar wygodny dowód nietolerancji kalwinistów, domagających się dla siebie w Polsce pełnych swobód religijnych. Ci z kolei, przyparci do muru, bądź to podkreślali w ogóle swą niezawisłość od Genewy, bądź też starali się wykazać, iż takich zwolenników antytrynitaryzmu, jak Servet czy Sylvanus, stracono jako wichrzycieli spokoju publicznego. A więc nie z powodu głoszonych przez nich poglądów religijnych.

Tym samym torem wykrętów, zapoczątkowanym już przez Grzegorza z Żarnowca, idzie też Kraiński, który tłumaczy, iż Kalwin początkowo wcale nie pragnął śmierci Serveta, „onego kacerza sprośnego”, ale prosił tylko senat genewski o wygnanie go z miasta. Dano mu trzy dni na opuszczenie Genewy, podczas których miał siedzieć cicho i nie rozsiewać bluźnierstw. Na co jednak „nie dbał on zuchwalec sprośny”, lecz chodząc po mieście „bluźnił Boga w Trójcy jedyne”. Dopiero wówczas tamtejszy „senat kazał go spalić nad wolą Kalwinową”. Podobnie postąpiono z Gentilesem, „grubym bluźnierzem Boga, który według nazwiska swego, Boga pogańskiego między krześcijany wprowadzał” (s. 1178, por. też fol. 65).

W świetle tego, co wiemy o stosunku Kraińskiego do braci polskich, tym bardziej musi dziwić fakt, że w ich właśnie typografiach, najpierw krakowskiej, następnie zaś rakowskiej, drukował swe książki. I to nie tylko agendę (*Porządek nabożeństwa Kościoła powszechnego apostołskiego*, 1599, następne wydanie: 1614), *Dziennik, to jest modlitwy o krześcijańskie potrzeby* (dwa kolejne wydania w Rakowie: po 1603 r. i ok. 1616), *Katechizm z naukami, pieśniami i modlitwami...* (sześć kolejnych edycji) czy polemikę z Laterną (*Dawid jezuicki*, 1615), ale i tak „arianozerczy” utwór, jak IV i V część omawianej przez nas *Postylli*. Zdaniem Alodii Kaweckiej-Gryczowej, dopuszczenie kalwinistów do pras rakowskich nastąpiło za zgodą zwierzchności zborowej, która w ten sposób pragnęła ich pozyskać dla akcji unijnej. Ale również i wybitna badaczka dziejów naszego drukarstwa przyznaje, iż współpraca z Kraińskim, jaka miała miejsce w 1617 r., „nabiera szczególnej pikanterii”, jeśli przypomnieć, że w tym samym czasie odbywały się burzliwe spotkania w sprawie owej unii, na których sędziwy autor zajmował szczególnie nieprzejednane stanowisko. Najostrzej przymawiał arianom właśnie w ostatnich częściach *Postylli*, w trakcie druku której „w drukarni naszej był odumarl” (jak to napisał Walenty Szmalc³³).

Łatwo odpowiedzieć, dlaczego kalwiniści szli na taką współpracę. Skoro w Rakowie tłoczyli swe dzieła również katolicy czy bracia czescy, to mogli to również czynić zwolennicy Genewy, którzy z satysfakcją musieli oglądać pięknie przez arianską typografię wykonane druki. Trudniej określić bez reszty intencje braci polskich, zezwalających na drukowanie przez ich prasy ostrej polemiki nie tylko z Budnym, Czechowicem czy Niemojewskim, ale

³³ A. Kawecka-Gryczowa, *Arianskie oficyny...*, s. 60–61.

również i z samym Socynem. Chęć uwierzytelnienia intencji unijnych? Komercyjne traktowanie działalności drukarskiej, a więc powody analogiczne do tych, jakie kazały cystersom jędrzejowski sprzedawać papier do drukarni rakowskiej? Tolerancyjna postawa w kwestiach wiary, obejmująca również ułatwienie druku publikacji wyraźnie sobie nieprzyjaznych? Pański gest silniejszego przeciwnika?

W początkach XVII w. problem tolerancji stał się zagadnieniem szczególnie ekscytującym polskie środowiska różnowiercze. Miały one poczucie przegranej sprawy, w tym sensie, iż przestały już liczyć na zwycięstwo reformacji w szlacheckiej Rzeczypospolitej. Szło już tylko o utrzymanie dotychczasowych zdobyczy, czemu w dużym stopniu była poświęcona dyskusja wokół obwarowania konfederacji warszawskiej skutecznymi przepisami wykonawczymi. Zabiegano o to na kolejnych sejmach. Wystarczy przypomnieć, iż trzy pierwsze części *Postylli* ukazały się zaraz po kolejnych pogromach w Krakowie, a niemal równocześnie z burzliwym sejmem 1611 r., na którym sprawy wyznaniowe zajęły dość istotne miejsce (przedmowy są datowane na 6 i 17 czerwca, sejm zaś obradował od 26 września do 9 listopada). W obronie różnowierców występowali tam, i to bardzo energicznie, Krzysztof Dorohostajski, któremu była zadedykowana II część *Postylli*; leader małopolskich różnowierców Piotr Gorajski, brat właściciela Łaszczowa, Jana, i stryj Marcjana oraz Jana, którym Kraiński poświęcił później V część tego dzieła. Do czołowych szermierzy sprawy protestanckiej należał również i na tym sejmie Rafał Leszczyński, któremu zadedykowana została IV część *Postylli*³⁴. Tak więc na temat sytuacji polskich protestantów jej autor rozporządzał niejako wiadomościami z pierwszej ręki. Nie napelniały go one zbyt optymizmem.

Pesymizm Kraińskiego musiał się pogłębić w następnych latach, które z jednej strony przyniosły ostateczne zburzenie zborów protestanckich w Poznaniu, pogromy wyznaniowe w Lublinie i w Wilnie oraz ostre konflikty miast pruskich z jezuitami. Z drugiej zaś strony, w trakcie sejmów, jakie obradowały w 1615 i 1616 r., stało się rzeczą jasną, iż dysydemtom nie uda się uzyskać „obwarowania” konfederacji warszawskiej przepisami, które zapewniałyby skuteczną ochronę ich świątyń i cmentarzy, nabożeństw i pogrzebów, domów i sklepów. Na próżno zabiegali o to wzmiankowany już Piotr Gorajski oraz inni posłowie różnowierczy³⁵. Trudno więc oprzeć się wrażeniu, iż te właśnie wydarzenia sprawiły, że w IV - V częściach *Postylli* kwestie tolerancji zajęły daleko więcej miejsca niż w częściach I - III tegoż dzieła (m.in. w 1617 r. właśnie Kraiński wniósł do niej rozważania na temat konfederacji, które obszernie omawiamy w dalszej części artykułu). Protestanci polscy obawiali się po prostu pow-

³⁴ Por. J. Byliński, *Sejm z roku 1611*, Wrocław 1970, s. 188 i n. oraz J. Tichy, *Walka protestantów na sejmie 1611 roku*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, t. XII: 1967, *passim*.

³⁵ S. Ochmann, *Sejmy z lat 1615 - 1616*, Wrocław 1970, s. 21 i n.

tórzenia w ich ojczyźnie wypadków, jakich widownią stały się Niderlandy, Francja czy Niemcy, a zwłaszcza oba półwyspy: Iberyjski oraz Apeniński. „W Hiszpaniej i we Włoszech aża i teraz tam chwalców Bożych nie palą?” zapytuje Kraiński (fol. 502).

Sprawa tolerancji zajmuje w *Postylli* kluczowe wręcz miejsce i aż dziw bierze, iż współcześni badacze jej dziejów oraz polemiki, jaka się na ten temat toczyła, w ogóle nie sięgnęli do tego dzieła. Kraiński powołuje się tu oczywiście przede wszystkim na naukę Chrystusa, który w *Ewangelii* wyraźnie „zakazuje mordować i zabijać” za wiarę. Również i apostołowie „do wiary żadnego człowieka nie przymuszali, ale tylko kazali się strzec heretyków”. Słynne „Przymus wniść” z *Ewangelii* dotyczy pogan, a nie ewangelików, głoszących prawdziwą wiarę. Zresztą, jeśli nawet Chrystus „każe ich przymuszać”, to „wszakóż nie mieczem ani ogniem”, choć z mocy boskiej mógł to przecież czynić. Podobnie i apostołowie nawet tych Żydów, którzy wracali do dawnej wiary, „na gardle nie karali, do wiary pierwszej na krzcie poślubionej śmiercią mieczową i ogniową nie przymuszali, ale tylko takowych sądowi Bożemu poruczali [...] mówiąc: kto śmierdzi, niechaj śmierdzi jeszcze” (s. 1180). W *Piśmie św.* nie czytamy bowiem: „spal go”, ale „odrzuć go, strzeż się go”. Podobne stanowisko zajmowali ojcowie i doktorzy Kościoła, tacy jak św. Augustyn, Tertulian, Laktancjusz, św. Atanazy, św. Grzegorz z Nazjanzu czy św. Ambroży. Tak właśnie postępowali cesarze po wprowadzeniu chrześcijaństwa: pragnąc swe państwo „w pokoju zachować i nie chcąc gwałtem następować na cudze sumnienia i wiarę [...] do wiary swej nikogo mieczem i ogniem nie przymuszali”. Choć zaś bluźnierców „Boga w Trójcy jedyne” traktowali w odmienny sposób, to karano ich „nie na gardle, ale winą pieniężną abo zabranie majetności, abo też wygnaniem z państwa”.

Kalwiński postyllograf przedstawia cesarzy rzymskich jako idealnych władców, a więc takich, jakich chciałby oglądać na współczesnych tronach europejskich, zwłaszcza zaś w Polsce. Dlatego też z jednej strony z uznaniem traktuje tych cesarzy, którzy prześladowali zwolenników arianizmu, bo sam rad by widzieć szlachecką Rzeczpospolitą wolną od braci polskich. Z drugiej zaś z naciskiem podkreśla, iż cesarze udzielali opieki prawdziwym chrześcijanom, wierzącym w Trójcę św., nie wdając się w ich spory teologiczne. „I onych bronili od tych, którzy im krzywdę czynili, pokój pospolity wzruszając”, choć się różnili „ceremonijami i niektórymi naukami do zbawienia nie należącymi” (s. 1169-1171).

Stosowanie przymusu wyznaniowego to nie tylko „złych ludzi” „tyraństwo” i „dyjabelstwo”, ale i pogaństwo oraz kacerstwo. Używali go bowiem Żydzi i Rzymianie wobec pierwszych chrześcijan, arianie zaś w stosunku do wyznawców prawdziwej nauki o Trójcy św. Tak więc „mieczem, ogniem, złupieniem ze wszytkiej majetności i ciężkimi przykrościami przyniewalać i przymuszać kogo do wiary swej jest to [...] znak i sprawa Antykrystowa” (s. 1173). Nie mogą tego zmienić wszystkie argumenty zwolenników nie-

tolerancji, na które „dosyć dowodnie i szeroko [...] odpowiedzieli ci, którzy pisali apologią albo obronę konfederacyjnej, porządnie i rozmyślnie uczynionej”. Nie powinni się oni powoływać na *Stary Testament*, który jeśli nakazuje karać, to nie ewangelików, ale ludzi, co „bałwochwalstwo do Kościoła Bożego wnoszą i wszeteczeństwa dopuszczają z poduszczenia szatańskiego” (s. 1174), czyli katolików. Także i przytaczane przez nich przykłady, zaczerpnięte z *Nowego Testamentu*, nie dotyczą ewangelików, lecz fałszywych proroków, a więc papieży, którzy „rzeczami świętymi handlują by cygani szkapami, kazirodztwa i porubstwa dopuszczają” (s. 1175). Zresztą i w *Ewangeli* nie kazał Chrystus nikogo za wiarę zabijać, ale tylko polecił strzec się heretyków. Niestlusnie się też Bellarmin z jednej strony powołuje na autorytety ojców Kościoła, z drugiej zaś na wypowiedź Bezy, który pisał, iż „heretycy mają być karani”. Ten bowiem „mieczem i ogniem nie kazał do wiary nikogo przymuszać, ale insze sposoby karania bluźnierców [...] ukazuje według czasu i miejsca” (s. 1178). Zarówno Skarga, jak Bellarmin twierdzą, iż wolno stosować przymus wobec heretyków i apostatów, ponieważ - w przeciwieństwie do Turków (pogan) i Żydów porzucili oni raz już przyjętą wiarę. Tymczasem ewangelicy nigdy jej nie porzucili, trzymają się bowiem wiernie nauki głoszonej przez pierwszych apostołów (s. 1179—1180).

Pisząc o prześladowaniach religijnych, jakie miały miejsce na zachodzie Europy, kalwiński postylograf głównych winowajców upatruje w kobietach, mających wpływ na rządy bądź też zasiadających na tronach. Zapytując w jednym miejscu, kto prześladował wiernych pańskich, odpowiada, iż we Francji czyniła to „matka króla onego Henryka, co z Polski uciekł, którego mnich dominikanin nożem przekłuł”. W Szkocji podobnie postępowała matka „króla dzisiejszego angielskiego, którą parlament angielski bez wiadomości królowej angielskiej Elżbiety dla słusznych i ważnych przyczyn kazał ściąć”. W Anglii srożyła się Maria, którą za to Bóg ukarał „dziwną a straszną śmiercią” (fol. 265). Ona to pobożne duchowieństwo „wyznania ewangelickiego” popaliła i mieszczała, a na koniec „i powinnym swoim nie przepuściła, pisze o tym Foxus”³⁶ (fol. 502). Ponadto trwały prześladowania w Niderlandach „za króla Philippa”; tam to „niedawnego czasu wiele ludzi chrześcijańskich pomordowano, a drugich, pobrawszy im majątności, precz wygnano” (fol. 502). Podobne wydarzenia działy się we Włoszech i w Hiszpanii, w Polsce i w Nowym Świecie.

Najwięcej uwagi poświęca Kraiński Francji, gdzie miano wymordować 60 tysięcy „ewangelików”, a „między inszymi Admirala [Gaspara de Coligny -- J. T.], człowieka zacnego i cnotliwego” (fol. 294). W noc św. Bartłomieja „z naprawy i z poduszczenia księżego wielki i okrutny mord w Paryżu

³⁶ Kraiński ma tu na myśli Johna Foxa, którego dzieło poświęcone prześladowaniom zwolenników reformacji stało się w Polsce popularne dzięki kompilacji Cypriana Bazylaka (*Historija o srogim prześladowaniu Kościoła Bożego* Brześć Litewski 1567).

i w innych miastach zstał się, do sześćdziesiąt tysięcy ludzi pobożnych pisze w innym miejscu Kraiński obojej płci, zacnych i podłych zamordowano, dla tego samego, iż nie chcieli papieskich ustaw i zabobonów przestrzegać. [...] Sekwana, rzeka wielka, pełna była trupów. Nie było tam względu okrutnych katów na płeć białogłowską, na dziateczki, na szedziwość i na zacne urodzenie” (fol. 696).

Postylla ze zrozumiałych względów dostrzega nietolerancję wyłącznie w krajach katolickich, każdy jej przejaw w protestanckich starając się usprawiedliwić racjami politycznymi. Jak już wspominaliśmy, taką właśnie motywację dawał Kraiński kaźniom antytrynitarzy w Genewie czy Bernie. W podobny sposób tłumaczy też prześladowanie katolików angielskich, którzy jeśli są karani nawet „na gardle”, to dlatego, iż „poddane przeciwko zwierzchności poduszczają, od posłuszeństwa odwodzą, iż królową świętej pamięci Elżbietę zabić i otruć chcieli, rozmaitych fortelów i zdrad zażywając, między którymi znajdowali się jezuiti”. Nieprawdą jest również, jakoby przelewała ona krew katolików, bo „nie dla wiary, ale dla zdrad papieżniki mordowano, które się działy z przyczyny samychże papieży”. Oni to bowiem „poddane rozgrzeszali”, aby Elżbiecie oraz innym władcom protestanckim „posłusznymi nie byli” (fol. 295v.) Nieprawdą też jest, jakoby przywłaszczała sobie sąd w sprawach wiary; po prostu postępowała zgodnie z obowiązkami chrześcijańskiego władcy, gdyż „bałwochwalstwo z państwa swego własnego i dziedzicznego wyrzuciła, a prawdziwą chwałę Bożą wprowadziła” (fol. 479). Tego samego przecież Kraiński domagał się od różnowierczego szlachcica, któremu tłumaczył, że nie grzeszy, „gdy z gruntu swego wyrzucisz obrazy i insze zabobony, a chwałę Bożą wprowadzisz. Co gdy uczynisz, choćby oni w uporze trwali, ty przed sądem Bożym nie zostaniesz winnym” (fol. 417v.). Obowiązek taki w jeszcze większym stopniu miała protestancka władczyni. W obronie swej ukochanej monarchini Kraiński idzie tak daleko, iż nie waha się jej zestawiać z tak gorliwą katoliczką, jaką była Anna Jagiellonka. Obie one „rządu kościelnego przestrzegały” i jeśli Annę królową polską chwalił za to Skarga w mowie pogrzebowej („iż sama kapłanom, zwłaszcza warszawskim, za biskupa i wizytatora stała i na nią się w pilności służby Bożej oglądać musieli”), to nie mamy prawa z tego samego czynić zarzutu Elżbiecie (fol. 479), która, gdy umarła, była jak matka oplakiwana przez całą Anglię.

Prześladowania wyznaniowe na zachodzie Europy są dla Kraińskiego dalszym ciągiem tej walki rzymskiego Antychrysta z obrońcami prawdy Bożej, jaka toczyła się w czasach średniowiecza. Wydaje się on nie dostrzegać faktu, że przecież trwały wojny religijne, w których trup po obu stronach siał się równie gęsto, a protestanci nie zawsze bywali bezbronnymi męczennikami. W przeciwieństwie zaś do średniowiecza heretycy w wielu państwach mieli za sobą również i władzę świecką. Pisząc o wiekach średnich, kalwiński postyllograf ze szczególną abominacją wspomina działalność św. Dominika, który podobniejszy był raczej „Neronowi i Dioklecjanowi okrutnikom aniżeli Chrystusowi Panu, ten bowiem ludzi niewinne mordował, mieczem i og-

niem do wiary papieskiej przymuszając ich” (fol. 36v.). W innym miejscu, wspominając jak to w 1600 r. dominikanie mieli się porwać w Krakowie z kijami na bractwo św. Jana, Kraiński na marginesie zjadliwie dodaje: „A nie dziw, i mistrz ich wierne Boże mordował mieczem i ogniem” (fol. 328). On to bowiem w wojnie z albigenami, „nazbierawszy lotrów, imal je, ścinał i palił” (fol. 576). Nic więc dziwnego, że kiedy pisał, diabeł mu świecę przytrzymał, „jako wierny sługa Panu swemu” (fol. 51). Cuda św. Dominika polegały na tym, aby „wierne Boże, którzy się sprzeciwiali papieżowi i balwochwalstwo jego odrzucali, ogniem palić, mordować i wojować, nie przy tego Naclerus³⁷” (fol. 464v.). Do tematu tego Kraiński powraca parokrotnie, za rozprawę na południu Francji obarczając odpowiedzialnością zarówno założyciela zakonu dominikanów, jak i Innocentego III. Papież ten bowiem albigenów, „ludzie wierne, cnotliwe i pobożne [...] pomordować rozmaicie kazał. [...] A onego mordu był herstem Dominicus mnich, wódz mnichów dominikańskich, za powodem tegoż to Innocentiusa” (s. 1176). W św. Dominiku Kraiński niewątpliwie upatrywał jednego z prekursorów inkwizycji, zwłaszcza w jej hiszpańskim wydaniu, o której pisze, iż jest o wiele srozsza od cesarzy rzymskich w prześladowaniu wyznawców prawdziwej wiary. Taki bowiem Trajan „inkwizycyjej hiszpańskiej nie wnosil i owszem jej zakazował, albowiem – jak pisze Tertulian – nie kazał się wywiadować jako krześcjanie wierzą, ale jeśli się natrafia, a chrześcijany ozową, niechaj będą karani” (s. 297).

Z ubolewaniem stwierdzał Kraiński, iż fala ogólnej nietolerancji dotarła również i do Polski: „W Polsce naszej izaż już wiernych nie prześladowują? I owszem, prześladowują, gdy im sprawiedliwości bronią jako jakim niegodnym, kościoły na grunciech ich wydzierają, do wiary przymuszają, ministrom despekty wyrządzają, a drugich i zabijają” (fol. 502). W innym miejscu stwierdza: „Jednym przykrości wyrządzają w domu i w drodze za nimi hukając i despektami karmiąc³⁸. Drugim domy i kamienice nachodzą i łupią. Trzecich od [prawą] miejskiego i od wolności, od urzędów odsadzają, zwierzchność najwyższą przeciwko nim podwodząc. Czwartych zabijają, ścinają, wieszają i palą. A potym i umarłym nie folgują ani przepuszczają, ale ich z grobów dobywają, odzierają i nad nimi się sromotnie pastwią. Czego nie mogą zaprzec, świadkiem jest tego Szkocja, Anglia, Francya, Niderlandt. Świadkiem tego są i miasta w Koronie Polskiej, Kraków, Wilno, Poznań, Lublin i insze. Bracia! A także to na wiarę nawracają? A o dusze wam to idzie? Boże się tego pozał” (s. 1173). Do profanowania grobów³⁹

³⁷ Johannes Naclerus, autor *Weltchronik* (1517).

³⁸ Tak częste przypomnianie przez Kraińskiego o tych „despektach”, niewspółmiernych przecież z pogromami, niszczeniem zborów czy profanacją grobów, może świadczyć, iż za nim to właśnie „hukano”, co autora *Postylli* musiało oburzać jako szlachcica.

³⁹ Kraiński – nie mogąc się powstrzymać od pofolgowania swej pasji antyariańskiej – dodaje, iż profanatorzy grobów „serca są niemilosiernego aryańskiego”, ponieważ przed wiekami wyznawcy Ariusza zwolenników Trójcy św. „z grobów dobywali i one despektowali”.

i napadów na pogrzeby Kraiński powraca w *Postylli* parokrotnie: „Niedawnego czasu zbór w Wilnie spalili, w Poznaniu splundrowali i spustoszyli, w Krakowie po trzykroć zburzyli, mieszczany ewangeliki złupili, groby otwierali, ciała z nich wywłóczyli i nad nimi się gorzej niż poganie pastwili”. Te przejawy zdżyczenia (może oglądał je na własne oczy?) musiały go szczególnie oburzać, skoro w innym miejscu *Postylli* pisze, iż istnieją dziś „zawiedzeni [oszukani] krześciance, którzy ciała zacnych, uczciwych i pobożnych w grobiech dobywają, one odzierają i nad nimi się pastwią i srożą. Świadkiem tego jest pogrzeb ewangelicki w Krakowie i na inszych miejscach pełno tego. Na co ludzie bogobojni z żalem i z płaczem patrzą, widząc, a ono i umarli nie mogą się przed nimi spokojem wyleżeć” (s. 992).

Obok pogromów czy tumultów wyznaniowych Kraiński przytacza także indywidualne wypadki prześladowań. Wspomina więc o nieszczęsnym losie ks. Mikołaja z Kurowa, który jako zwolennik reformacji miał zostać w 1553 r. zabity (drągiem czy palką) na rozkaz biskupa krakowskiego Andrzeja Zebrzydowskiego. Warto dodać, że inne źródła domniemanego męczennika nazywają Marcinem względnie Michałem⁴⁰. Podobnie tragiczny koniec miał spotkać eks-dominikanina, ks. Marcina, kaznodzieję z Wierchowisk (w dawnym pow. lubelskim), gdzie istniał zbór kalwiński, założony przez Gorajskich jeszcze przed rokiem 1560, z pewnością dobrze znany Kraińskiemu już to z racji jego funkcji superintendenta i konseniora, już to ze względu na powiązania Wierchowisk z właścicielami Łaszczowa. Marcin miał zostać pojmany przez dawnych konfratrów i (14 listopada 1597) zamorzony głodem, ponieważ nie chciał wyrzec się swej wiary. Z kolei ks. Laskowskiego przejechał na Podlasiu (14 listopada 1606 r.) jakiś katolicki szlachcic, gdy minister kalwiński wracał ze wsi Górki⁴¹, gdzie był na pogrzebie „Pani Niemierzyny” (fol. 294–295r.).

Z tych trzech wypadków jeden zrobił iście międzynarodową karierę: opis śmierci ks. Laskowskiego znajdujemy bowiem w *Dziejach papieżstwa* Leopolda Rankego. W tej obejmującej cztery wieki syntezie znalazło się miejsce na następującą relację, mającą ukazać okrucieństwo, z jakim prześladowano protestantyzm w Polsce. „Na Podlasiu pisze Ranke stary ewangelicki pastor, o nazwisku Barkow, spacerował, opierając się na lasce, przed swym powozem: pewien polski szlachcic, jadący tą samą drogą od drugiej strony, rozkazał swemu woźnicy skierować konie wprost na niego starzec został przejechany, zanim zdążył uskoczyć, i umarł z zadanych mu

⁴⁰ Por. *Akta synodów różnowierczych w Polsce*, t. I (1550–1559), oprac. M. Sipayllo, Warszawa 1966, s. 108–109 oraz J. Tazbir, *Państwo bez stosów. Szkice z dziejów tolerancji w Polsce XVI i XVII w.*, Warszawa 1967, s. 55–56.

⁴¹ Wieś Górki (koło Łosic) stanowiła własność rodu Niemirów (Niemierów). W początkach XVII w. należała do Wojciecha Niemiry, który m.in. ufundował w niej murowany kościół (por. jego życiorys w *Polskim słowniku biograficznym*, t. XXII, s. 803). Z *Postylli* wynikałoby jednak, iż „Pani Niemierzyna” (identyczna zapewne z Katarzyną z Wojnow, matką Wojciecha) była protestantką.

ran”⁴². Ranke nie znał polskiego, gdyby nawet i tak było, trudno przyjąć, iż pisząc swą syntezę przestudiował postylle wszystkich krajów. Za pośrednika posłużył mu Andrzej Węgierski, który w łacińskiej *Slavonia reformata*, powołując się zresztą na Kraińskiego („Christ. Kraiński in Postilla Polon. Dom. Exaudi. fol. 294b”), powtórzył za nim opowieści o księżach: Mikołaju z Kurowa, Marcinie z Wierzchowisk i Laskowskim z Podlasia⁴³. Nie potrafimy jednak odpowiedzieć, w jaki sposób ten ostatni okazał się Barkowem, które to nazwisko w znanych nam źródłach do dziejów polskiej reformacji nigdzie nie występuje. Ponadto nie przypuszczamy, aby Ranke czytał Węgierskiego. Być może więc na drodze od Kraińskiego do *Dziejów papieżstwa* istniało jakieś pośrednie ogniwo; m.in. J. Łukaszewicz (*Geschichte der reformierten Kirche in Lithauen*, t. 1, Leipzig 1848, s. 101) przedrukował tę opowieść ze *Slavonia reformata*.

W sumie, mimo najlepszych chęci, Kraiński nie mógł się doszukać wśród polskich różnowierców wielu męczenników, którzy oddali życie za swą wierność ruchowi reformacyjnemu. Co ciekawe, nic nie wspomina ani o spalonej w 1539 r. Katarzynie Wajglowej, ani też o Iwanie Tyszkowicu z Bielska Podlaskiego i Franco di Franco z Wilna, którzy w roku 1611 (a więc na sześć lat przed ukazaniem się dwóch ostatnich części *Postylli*) zostali straceni za domniemane bluźnierstwa. Przy Tyszkowicu sprawa była jasna: należał do tak bardzo zniechęconych przez kalwińskiego postyllografa arian. W wielu miejscach Kraiński daje do zrozumienia, iż prawdziwa tolerancja nie powinna obejmować „heretyków”, a więc sekt i ugrupowań nie uznających podstawowych dogmatów całego chrześcijaństwa. Zwierzchność ma też, jego zdaniem, obowiązek dbania o wykorzenianie „herezji”. Pod tym względem Kraiński zbliżał się więc, z jednej strony, do poglądów innych współwyznawców, którzy (jak anonimowy autor *Vindiciae pacis*) domagając się tolerancji dla wyznań stojących na gruncie zgody sandomierskiej, pozostawiali poza jej nawiasem radykalne sekty reformacji. Z drugiej zaś strony, jego poglądy nie odbiegały od zapatrywań tych katolików, którzy - jak współczesny Kraińskiemu Hieronim Baliński -- byli za wypędzeniem arian, a pozostawieniem swobody religijnej kalwinistom i luteranom⁴⁴. Z katolikami zgadzał się też Kraiński w tym, iż słuszność głoszonych przekonań religijnych, a nie sama krew czyni męczennika: tym bardziej dziwi jednak przemilczenie sprawy Franco di Franco, za którym przecież tak gorąco, a bezskutecznie wstawiali się krakowscy kalwińscy. Być może Kraińskiego hamował fakt, iż Franco dopuścił się publicznej obrazy uczuć religijnych, wzywając uczestników procesji Bożego Ciała, aby nie popełniali bałwochwalstwa, jakim jest oddawanie czci „opłatkowi”.

⁴² L. Ranke, *Dzieje papieżstwa w XVI—XIX wieku*, t. 2, Warszawa 1981, s. 144. Śmierć ks. Laskowskiego nie jest poświadczona przez akta synodalne.

⁴³ A. Węgierski, *Libri quattuor Slavoniae reformatae*, Varsoviae 1973, s. 249 i 261—262.

⁴⁴ Por. J. Tazbir, *Państwo bez stosów*, s. 189 oraz 195—196.

W sumie, aktualną sytuację wyznaniową w Polsce oceniał autor *Postylli* o wiele bardziej pesymistycznie niż inni pisarze i kaznodzieje różnowierczy. Współczesny mu Andrzej Lubieniecki pisał, że „choć się tu i ówdzie ścianom zborowym dostało gwałtu od swawolników”, to przecież w porównaniu z innymi krajami „jeszcze to nie za największą krzywdę ludzie baczni mają”. Na synodzie toruńskim 1595: „aznodzieja braci czeskich Szymon Teofil Turnowski mówił zaś: „Acz się srogość nieprzyjacielska na ściany i budowania nasze, a nawet i na ciała zmarłych okrutnie rzuca, jednak żywe w dziwnej obronie swojej Bóg dotychczas zachować raczy”⁴⁵. Kraiński nie był jednak tak dobrej, mimo wszystko, myśli.

Kalwiński postyllograf zdawał chyba sobie sprawę ze zmiany nastrojów w kierunku dla różnowierców niepomyślnym. Objęła ona przede wszystkim wyższe duchowieństwo, o którym z wyraźną nostalgią za dawnymi, dobrymi czasy pisał: „Wszak niektórzy biskupi polscy niedawnych czasów wiele zabobonów papieskich ganili, ewangeliki miłowali, na konfederacyją się podpisali, jezuitom głównymi nieprzyjacielami byli. I miano je za heretyki i obsyłał ich o to papież. Píše o tym Bielski” (fol. 631v.). Na dowód przytaczał Kraiński postępowanie episkopatu w XV w., kiedy to jakoby senatorowie i biskupi „bratersko się z nimi [husytami] obchodzili i nabożeństwa z nimi zażywali, choć je był papież o wiarę ewangelicką zaklął” (fol. 610v.). Jedyny wyjątek miał tu stanowić Zbigniew Oleśnicki, natomiast Jagiełło „ewangeliki miłował i przy nich stał”, w katolicyzmie dostrzegał bowiem wiele błędów pogańskich, których się był świeżo wyrzekł. Odkąd zaś wysłuchał w Krakowie dysputacji z księżmi husyckimi, „od tych miast łaskawym i przychylnym się pokazywał ewangelikom. Księża ewangelickie u siebie na pokoju miewał i z nimi się zawieriał, które Zbyszek, biskup krakowski, od niego wyganiał, bojąc się oń”. Nie chciał wojować z husytami, choć go papież do tego namawiał; wręcz przeciwnie, posłał im na pomoc duże wojska z Korybutem na czele, a Czechów „przeciwko Krzyżakom, mnichom papieskim, na pomoc używał” (fol. 610r. i v.)⁴⁶.

Podobnie jak to czynił Andrzej Lubieniecki w *Poloneutychni* także i Kraiński chętnie przypominał o zatargach królów polskich w XV w. z Rzymem, zwłaszcza zaś o sporach Kazimierza Jagiellończyka z legatem papieskim. Wspólnym dla obu źródłem była kronika sympatyzującego z reformacją Marcina Bielskiego. Z niej zarówno Lubieniecki, jak Kraiński czerpali dowody, iż „królowie zacni polscy, senatorowie cnotliwi i rycerstwo wierne, i ci często papieże siodłali, onym się sprzeciwiali i nie słuchali ich, gdy się w rządy ich wdawali, chcąc nad nimi jurydyką swą rozciągnąć, kłatew się ich nie bali i legaty ich z Polski płażali” (fol. C₂v. — z dedykacji

⁴⁵ *Ibidem*, s. 140 i 144.

⁴⁶ W podobny sposób postawę wyznaniową Jagielly charakteryzuje ariański kronikarz Andrzej Lubieniecki, który swą *Poloneutychnię* spisywał niemal równocześnie z *Postyllą* Kraińskiego (zwłaszcza jej IV i V częścią).

II części *Postylli*). Jeszcze obecnie „wiele jest takowych, którzyby radzi porzucili błędy papieskie, ale ich tam trzyma jednych bojaźń wyszcia, drugich świat i dobre mienie, którego się im nie chce porzucić” – stwierdza nasz postyllograf (fol. 631v.).

O ile Kraiński ciepło wspomina Jagiełłę, to gani Warneńczyka za złamanie (pod naciskiem legata papieskiego) układów z Turkami. W dość skąpych słowach wyraża uznanie dla aktualnie panującego Zygmunta III Wazy, nazywając go: „Pan dzisiejszy nasz, którego Panie Boże chowaj nam długo, w dobrym zdrowiu i z miłym potomstwem jego, które potym posadz na miejscu jego, na stolice tego zacnego i sławnego królestwa, żeby nam szczęśliwie i spokojnie panowało” (s. 1289). Z prawdziwym natomiast entuzjazmem pisze autor *Postylli* o Stefanie Batorym. Przypomina, iż mimo namów księżowskich nie chciał on nikogo przymuszać do wiary, mówiąc: „Królem jestem ludzi, nie sumnienia”. Podobne powiedzenie wkłada zresztą Kraiński w usta cesarza Maksymiliana, którego również zachęcano do gwałtownych wystąpień przeciwko zwolennikom reformacji. Miał on jednak biskupowi ołomunieckiemu (Wilhelmowi Prusinowskiemu) odpowiedzieć, iż nie ma cięższego grzechu niż „chcieć panować sumnieniom i którzy sobie panowanie nad sumnieniami przywłaszczają, ci stolice nieba gwałtem najeżdżają”. O Batorym zaś pisze Kraiński, powołując się na relacje ustne ludzi godnych wiary, że kiedy namawiano go do złamania konfederacji, odpowiedział: „I cóż mię chcecie uczynić krzywoprzysiężcą [...] krzywoprzysiężcą nie chcę być” (s. 1172). Daremnie go też namawiano, aby odebrał luteranom zбір w Brodnicy i zmusił ich do pochowania w nim „papieznika”. Król stanowczo się temu sprzeciwił, mówiąc: „Dajmy im pokój, mają nasz obowiązek, którego się nie godzi łamać” (fol. 1172). Przez „obowiązek” należy tu rozumieć postanowienia konfederacji warszawskiej, w której uchwałach Kraiński widzi główną tarczę ochronną polskich dysydentów. W obronie tej ustawy zdobywa się też na oryginalny wywód historyczno-prawny, sięgający aż do dziejów Izraela oraz do historii imperium rzymskiego. Zdaniem kalwińskiego postyllografa, konfederacja – „abo, iż tak rzekę, pospolity pokój między rozróżnionymi w wierze” – nie jest rzeczą nową, ale „dawną i pożyteczną, która ma wiele przykładów w *Piśmie Świętym* i u historyków krześcijańskich i pogańskich”. Układy takie zawierali przywódcy Izraela z sąsiednimi władcami plemion pogańskich (por. fol. 297), a patriarcha Jakub z faraonem. Panujące w Egipcie stosunki religijne Kraiński przedstawia niemalże sielankowo, bo na wzór szesnastowiecznej Polski („Nie było między nimi zwad, z majętności się nie wyciskali, krwie między sobą nie rozlewali, będąc rozróżnionymi w nabożeństwie jeden drugiego długo znaszał, nie brzydząc się sobą”, s. 1287). W tej modernizującej interpretacji plagi spuszczone przez Boga na Egipt wyglądają jak kara za złamanie przez jego władcę pierwotnie zaprzysiężonej tolerancji. Kraiński zwraca uwagę na społeczne funkcje zgody wyznaniowej, która służy zarówno interesom państwa, jak i jego najlichszych nawet obywateli, zapobiega bowiem „roztyrkom, rozruchom, wydzierstwom,

upadkom państw i przelaniu krwi, aby tak każdy bezpiecznie w domu swoim siedział i ubóstwa swego swobodnie zażywał” (s. 1286-1287). Nie tylko więc zapewnia bezpieczeństwo i ochronę ludziom, których autor *Postylli* określa mianem „chwalcy Boży prawdziwi”, ale zabezpiecza królestwa i rzeczypospolite przed wstrząsami, a nawet i upadkiem. Rodzi wreszcie, jak byśmy dziś powiedzieli, pozytywne nastroje społeczne („aby się wszyscy spólnie miłowali, znaszali, pokój i zgodę zachowali”) oraz wzmacnia moc obronną państwa i zapewnia posłuszeństwo jego obywateli „w tych wszystkich rzeczach, które nie są przeciwne Bogu, wierze, sumnieniu” (s. 1287). Wszystkie te wartości są więc funkcją zgody wyznaniowej, opartej na ściśle określonych gwarancjach prawnych.

Tymi właśnie pobudkami kierowali się według Kraińskiego cesarze, zarówno pogańscy, jak chrześcijańscy. Za „konfederację” więc uważa on tolerancyjny edykt mediolański z 313 r., wydany przez Konstantyna i Liciniusza. Przypomina też, że w ich ślady szli następnii cesarze imperium rzymskiego, a ówczesni biskupi i ojcowie Kościoła nie mieli im tego za złe. Widzieli bowiem, iż „konfederacja”, jeśli tylko nie obejmuje bluźnierców Trójcy św. (znów ta antyariańska obsesja Kraińskiego!), „Kościołowi nie szkodzi i do rozpusty wrót nie otwiera”. Jako współczesnych realizatorów „konfederacji” wymienia on królów francuskich (Karola IX i obu Henryków, III i IV, oraz „dzisiejszego” Ludwika), jak również cesarzy niemieckich (Ferdynanda, Maksymiliana, Rudolfa i Mateusza „dzisiejszego”). A więc tych wszystkich, którzy wydawali edykty tolerancyjne, choćby nawet krótko obowiązujące czy dotyczące tylko jednego z odłamów protestantyzmu. Oni to bowiem, zdaniem Kraińskiego, „konfederacją uczynili i przysięgli między różnionymi w nabożeństwie, widząc, iż rozruchy, niezgody, niemilości i przelania krwi o wiarę [...] inaczej być nie mogły i nie mogą być uspokojone”. Niesłusznie więc katolicy polscy mówią, iż spokój powróci do kraju dopiero wraz z jednością wiary, jaka dawniej panowała. „Kiedychmy pątnowali do Rzymu, do Loretu, do Compostelle, do Częstochowej, było dobrze. Póki tej wiary ewangelickiej nie było, wszystkiego obficie było, a jak skoro przestaliśmy pątnowania i obyczajów ojczystych, wszystko się źle dzieje”. Zdaniem Kraińskiego, jedynie ludzie głupi mogą tak mówić. Wiadomo bowiem, iż Bóg nie karze państw i narodów za różnice w sprawach wiary, ale dlatego, że nie są mu posłuszne i dopuszczają się jak to właśnie czynią katolicy bałwochwalstwa (fol. 296r. i v.).

Na zakończenie swych wywodów o konfederacji postyllograf omawia polską ustawę z 1573 r., z której cytuje dwa najbardziej dla różnowierców istotne fragmenty. Ponieważ znamy niemieckie, ruskie, a nawet francuskie przekłady tego aktu, nikt zaś współcześnie nie oddał po polsku za wartych tam wtrętów łacińskich, odpowiedni fragment *Postylli* Kraińskiego zamieszczamy w Aneksie II. Pisze on, że choć posłowie mazowieccy („Mazurowie”) złożyli przeciwko niej protest, a duchowni tę ustawę potępiają, to i tak jest ważna, ponieważ „senatorowie baczni i biskup choć jeden, ale pokój

miłujący, na nią się podpisali. A co większa, królowie trzej możni, mądrzy, waleczni i bogobojni, życząc pokoju poddanym swoim, onę poprzysięgli” (s. 1289). Daremnie jeszcze w Paryżu odwoził od tego Henryka III biskup poznański Adam Konarski. Jan Tomicki - pisze Kraiński (powołując się tu na „Bielskiego młodego”) -- „rzekł w głos: »Jeśli nie przysięszesz, królować nie będziesz«”⁴. Kalwiński autor, stwierdzając, że podobnie uczynił aktualnie panujący władca (Zygmunt III Waza), wyraził przy tym nadzieję, iż tej przysięgi dotrzyma. „Toż rozumiemy i tego się spodziewajmy po dzisiejszym Panu naszym, szczęśliwym i spokojnym, którego Panie Boże błogosław i długo nam szczęśliwie i w dobrym zdrowiu chowaj, iż inaczej nie uczyni”, ale pójdzie za przykładem swoich poprzedników (s. 1172). Kraiński nie omieszczał jednak dodać, iż w przeciwnym razie poddani zgodnie z ustawami królestwa będą mu mogli wypowiedzieć posłuszeństwo (Zygmunt III zobowiązał się bowiem w artykułach henrykowskich, że w przypadku ich naruszenia „one od wszelakiej wiary i posłuszeństwa królowi powinnego wolne czynię”). W kilka lat po wydarzeniach rokoszu Zebrzydowskiego, kiedy to nawet uchwalono akt abdykacji królewskiej, podobne ostrzeżenie brzmiało dość wyraźnie i - odważnie. Podobny również charakter nosiły zarzuty, z jakimi Kraiński występował pod adresem księży. Zapytywał więc, kto jest winien temu, iż „rzeczy na sejmie słabo idą i do skutku nie przychodzą?” I odpowiadał, że księża, bo poprzysiężoną przez trzech kolejnych władców konfederację, na którą się wszystkie stany zgodziły, „psują, targają, znieważają, znoszą i rozmaicie one lżą i potwarzają, która jest stróżem pokoju i zgody, matką miłości i sferności” (fol. 297).

Podobnie jak prawomocność konfederacji warszawskiej Kraiński motywował m.in. występowaniem tego typu układów już w czasach antycznych, a więc zakorzenieniem w tradycji prawnej, tak i swemu wyznaniu starał się przydać równie niemal starożytną genealogię. Choć stwierdzał, iż dawność nie oznacza jeszcze prawdziwości, to jednak dowodził, iż doktryna protestancka jest bliższa poglądom głoszonym w początkach polskiego chrześcijaństwa niż katolicyzm. Jako dowód przytaczał zwyczaje stosowane za czasów świętych Wojciecha i Stanisława, a więc autorytetów uznawanych przez wszystkie odłamy polskiego chrześcijaństwa, z katolikami na czele. Choć wtedy „wiele już było zabobonów, na które narzekali ludzie pobożni i o wykorzenie ich uprzejmie się starali [...] ale przedsię do takowej skazy nie przyszedł był Kościół, jako teraz widzimy w nim”. Komunę wierni przyjmowali więc pod dwiema postaciami i na stojąco, „nie tak jako dzisiaj pod jedną osobą i klęcząc”. Nie wierzono także w preistoczenie oraz nie oddawano

⁴ W rzeczywistości słowa te wypowiedział inny z magnatów protestanckich, a mianowicie Jan Zborowski, Tomicki natomiast istotnie wywierał energiczny nacisk na króla podczas przysięgi koronacyjnej w katedrze wawelskiej – por. W. Sobieski, *Si non iurabis, non regnabis... Spór o przysięgę królewską*, „Reformacja w Polsce”, R. II: 1922, s. 58–59 i 68–69.

eucharystii czci boskiej, jak to ma obecnie miejsce. Nabożeństwa były odprawiane „językiem rozumnym, a wszystkim Polakom zwyczajnym i przyrodzonym”, a więc nie po łacinie (fol. 606 i 631—632v.). Nie znano także celibatu księży, którego wprowadzenie napelniało Kościół „wszetecznikami, porubnikami, nieczystymi i sodomczykami”. Dopiero później namnożyły się też wbrew uchwałom soboru laterańskiego – liczne reguły mnisz, jak franciszkanie, bernardyńni czy ostatnio jezuiti. „Krótko mówiąc – konkludował Kraiński za Stanisława świętego dziesiątej części tych zabobonów nie było, jakie teraz są w papieżstwie. [...] A jeśli też chcą rzymianie [katolicy] apelować z wiarą swoją dzisiejszą do czasów Stanisława świętego, choć tam przegrają, jakośmy już słyszeli, tedy my też z wiarą naszą od wiary ich apelujemy do czasów apostołów świętych, a tam wygramy i przy prawdzie się zostajemy, bo nasza wiara zgodna jest we wszystkim z wiarą apostołską i dawniejsza jest aniżeli ich, która ta wiara ich z rozmaitych zabobonów różnego czasu zlatana jest, by płaszcz żebracy, tak z wiary żydowskiej, jako i z wiary pogańskiej” (fol. 634).

Powoływanie się na wierzenia panujące za czasów św. Wojciecha i Stanisława nie oznaczało jednak u Kraińskiego pełnej akceptacji dla katolickich przekazów o życiu i działalności tych patronów królestwa polskiego. W św. Wojciechu nie widział on więc autora *Bogurodzicy*, którą nazywał wręcz „pieśnią dziadowską”. Wbrew legendzie, powstałej w XV w. i obalonej dopiero u schyłku ubiegłego stulecia, wyraża Kraiński wątpliwość, by ta niesłychanie popularna pieśń mogła istotnie wyjść spod pióra św. Wojciecha⁴⁸. Z kolei przebieg sprawy św. Stanisława przedstawia za relacją Kadłubka. Dlatego też pisze: „Stanisława świętego karal i zabił król Bolesław nie o wiarę jednak, ale iż zaklął był króla, który srogo karal zbiegi i wszetecznicę”. O cudzołóstwo „gniewali się” na swoje żony także inni panowie polscy, przebywający długo poza krajem (s. 1084).

Również i w następnych okresach rozwoju chrześcijaństwa w Polsce Kraiński dopatrywał się wielu przejawów prawdziwego kultu, który dopiero później uległ zaćmieniu pod naporem „papieżnickich” błędów. Tak więc jeszcze „niedawnych czasów mszą przestano śpiewać słowiańskim językiem na Kleparzu u Świętego Krzyża w Krakowie. Zeznawa to Cromerus” (fol. 632v.)⁴⁹. Przez długi czas nie obchodzono też „lat miłościwych”

⁴⁸ Por. K. Kolbuszewski, *op. cit.*, s. 200. Kraiński zaczerpnął tekst *Bogurodzicy* (z pewnymi drobnymi wariantami) ze *Statutów* J. Herburt (ale za pośrednictwem Bielskiego), opatrując go uwagami marginalnymi oraz obszernym komentarzem. Por. R. Pilat, *Pieśń „Bogurodzica”*, „Pamiętnik Akademii Umiejętności w Krakowie”, Wydział Filologiczny i Historyczno-Filozoficzny, t. 4: 1880, s. 26–27. Wszystko to przedrukował ostatnio *in extenso* J. Woronczak w: *Bogurodzica*, Wrocław 1962, s. 184–186.

⁴⁹ W rzeczywistości nabożeństwa takie odprawiała wspólnota bernardyńska, ufundowana dopiero przez Jadwigę i Jagiełłę – por. K. Lanckorońska, *Studies on the Roman-Slavonic rite*, Roma 1961, s. 7, przyp. 5 oraz J. Tazbir, *Słowiańskie źródła reformacji w oświeceniu polemiki wyznaniowej*, „Z Polskich Studiów Sławistycznych”, seria 3, Historia, Warszawa 1968, s. 104–105

i nie żądano od księży celibatu. Abraham Zbąski zaś jeszcze przed Lutrem ściągnął pięciu księży i kazał im, aby udzielali ludziom komunii pod dwiema postaciami. Za co też biskup poznański „wziął mu gwałtem one ministry i dał ich na rynku w Poznaniu jawnie popalić”, nie słowem Bożym, ale „mieczem i ogniem z nimi dysputując”. „Toż czynił i Zbyszek, biskup krakowski, tym, którzy się sprzeciwiali błędom papieskim, a przy *Ewangeliej* stali. Nie przy tego tenże Cromerus”. Wówczas też było wiele domów szlacheckich, jak Śreniawów, Straszów czy Kuropatwów, „którzy się bałwochwalstwem papieskim brzydzili i częstochowskiemu obrazowi nie przepuścili” (fol. 611).

Szczególny przejaw „bałwochwalstwa” widział Kraiński w kulcie maryjnym, który co najmniej od XV w. znajdował w Polsce wielu wyznawców. Nie jest to tylko, jak chciałby Kolbuszewski, problem jego stosunku „wobec nauki o niepokalanym poczęciu Najświętszej Panny”⁵⁰, nie będącej jeszcze wówczas w Kościele katolickim dogmatem. Kalwińskiego postyllografa oburzają te przejawy czci maryjnej, które i dzisiejsza historiografia katolicka określa jako przyznawanie Matce Boskiej „atrybutów przynależnych jedynie Bogu”, stwierdzając, iż nad całością jej (oraz świętych) kultu ciążył w XVI–XVII w. wyraźny antropomorfizm⁵¹. Już Kolbuszewski zacytował, co wszyscy za nim powtarzają, opinię Kraińskiego, iż posążek NMP niesiony podczas krakowskiej procesji 1600 r. przypominał raczej pogańską boginię niż Matkę Jezusa. Jeśli wierzyć naszemu postyllografowi, wywołało to oburzenie również i współcześnie. Na kościele Św. Trójcy przyklepiono bowiem paszkwil z napisem: „Zgorszenie wielkie zstało się w Izraelu. O bałwanie. O kapłanie”. Wywołało to wściekłość mnichów, którzy mieli krzyczeć z ambon: „I ręku, i słów dostanie nam na tego, który ten paskwillus pisał” (fol. 328r. i v.). W innym miejscu Kraiński stwierdza: „Przyjdzie obrazy Panny Maryjej wyrzucić, bo ją malarze w takich szatach świetnych i kosztownych malują, jako jaką boginię, w jakich ona, będąc ubogą, sukienkę ledwo jedną mając, jako pisze Chryzostomus, nie chodziła” (fol. 668v.). Gorszył się też rzekomymi relikwiami maryjnymi, „jako mleko, włosy, grzebień, szczotka, szaty, koszula, pierścień ślubny” (fol. 490), przypominając opinię samego Bellarmina: „Anielskich i błogosławionej Panny nie mamy relikwijej” (s. 1284).

Kwestionował też pogląd, jakoby Jej wizerunek znajdujący się w Częstochowie miał namalować św. Łukasz z autopsji, na cyprysowym stoliku, przy którym Matka Boska jadła i pracowała. Zdaniem Kraińskiego, wystarczy porównać wiarygodny opis jej wyglądu, zawarty u Grzegorza Nicephora, humanisty bizantyńskiego, z obrazem częstochowskim, aby się przekonać, iż nie ona na nim figuruje. U Nicephora czytamy bowiem,

⁵⁰ K. Kolbuszewski, *op. cit.*, s. 199.

⁵¹ M. Brzozowski, *Teoria kaznodziejstwa (wiek XVI–XVIII)*, [w:] *Dzieje teologii katolickiej w Polsce*, t. II: *Od odrodzenia do oświecenia*, cz. I: *Teologia humanistyczna*, Lublin 1975, s. 409.

że NMP miała „żółte” (blond?) włosy, twarz białą i podłużną, a nie szeroką, „oko wesole”, nosiła też skromne szaty. „A obraz częstochowski jest szpetny, czarny, straszny, strojny, świetny, twarz tatarska, nos nazbyt długi i gruby, oczy wielkie, ciekawe i tam sam strzyżące”. Jak widać, wygląd obrazu był w oczach Kraińskiego (jak również jego współwyznawców) sprzeczny z kanonem urody wówczas obowiązującej. Dorzuca on tu ciekawe szczegóły z zakresu religijności i folkloru, po które zresztą badacze tych dziedzin nigdy do postylli nie sięgają. Tak więc pisze, iż „pospólstwo” śpiewało na Jasnej Górze o tym, jak Ewangelista daremnie przez 24 lata mozolił się z namalowaniem obrazu Matki Boskiej, którą niemalże codziennie oglądał. Kiedy zaś się nad nim zdrzemnął, „Panna Maryja przyszedłszy miała deskę przyłożyć do siebie i tak się wymalować aż do bioder bez nóg” (fol. 715v.). Opisuje też barwnie procesję, podczas której ludzie ocierają paciorki (rózaniec?) i chusty najpierw o noszony przez dwóch mnichów obraz, a następnie o twarz. „Aż to nie jest bałwochwalstwo — gorszy się Kraiński — aż to nie jest obelżenie Panny Maryjej równać ją we czci z drewnem?” (fol. 427).

Popularność częstochowskiego sanktuarium wydawała się go szczególnie irytować, stąd też w tak krytycznych słowach pisał o obrazie. „A wiem pewnie — stwierdza — kiedy by tam obrazu tego nie było, żeby tam drugiego noga nigdy nie powstała”. Ludzie, wierząc w jego cudowną moc, „w bałwochwalstwie się utwierdzają i tam co roku biegają, w chorobach się obiecując. Jedni o swej sprawie, drudzy o cudzej. Jedni nie mając co doma robić, a drudzy, aby się na co zdobyli” (fol. 715). Kwestionował też Kraiński cuda przypisywane temu obrazowi. Przypominał, iż działy się one i przy pogańskich wizerunkach czy w „heretyckich” świątyniach. Wszędzie tam próśby bywają wysłuchiwane „dla godności pożądania swego [...] stąd się pokazuje, że więcej waży afekt proszącego aniżeli miejsce próśby” (fol. 716v.). Przypominając zjadliwie, że już w starożytności obraży się „pociły i płakały w kościołach”, snuł także paralelę pomiędzy kultem NMP a pogańskimi inwokacjami do Junony, na wzór której posążek Matki Boskiej bywa też strojony. Cuda mogą równie dobrze być dziełem złego ducha, co wynikiem silnej wiary i mocnych pragnień ludzkich. W ślad za innymi pisarzami różnowierzczymi dworował też sobie Kraiński z wożenia do Częstochowy rzekomych opętanych. Z właściwym sobie talentem dramatycznym przedstawiał to w formie dialogu: „Wszak często więc tak powiedają: Kiedy diabła w Częstochowej mnich wyżenie, każdy szybę wychodząc wybije. Spytaże powiedacza: Widziałeś to sam oczyma swymi? Powie: Nie widziałem, alem od inszych słyżał. Idźże tam i sam, a obaczysz wszystkie błony całe” (fol. 715—716). W innym miejscu *Postylli* czytamy zaś, iż egzorcysta „zaklina diabła przez imię Boże, przez zasługi świętych opętanego żegna, kadzi, tka mu palce w gębę, a czasem drewno, by konował sprawując szkapy, kładzie nań rzeczy święcone, stułą go zawięzuje po członkach. A on woła na ogulach: Nie mecz mie. nleszowaczu. niecze mie szeroka. to iest Panna

Maryja. A więc tak Pan Krystus wyrzucał diabelstwo i apostołowie święci?" (s. 951).

Ze zgorzeniem przytaczał też Kraiński przejawy mariolatrii, jakie znalazł w zaginionych później druczkuach dewocyjnych. Tak więc dominikanin Melchior Warecki w *Artykułach bractwa wianka różanego Panny Maryjej* (Wilno 1587) miał przytaczać dowody szczególnej miłości NMP do fundatora jego zakonu. Twierdził, iż Matka Boska nazywała św. Dominika swym oblubieńcem. „I dała mu panieńskie obłapienie i boskie pocałowanie. I wyjąwszy swoje najuczciwsze panieńskie piersi napoiła go”. Innemu ze swych faworytów (doktorowi Alanusowi) ofiarowała jakoby pierścionek z włosów itd. (fol. 621v.). Podobnych historii Kraiński przytacza więcej. Nie są one całkowicie wyssane z palca, skoro w *Postylli* jest przytoczony nie tylko tytuł dziełka, data i miejsce wydania, ale i dokładna strona, z której została zaczerpnięta tak gorsząca kalwińskiego autora (i dzisiejszego czytelnika) opowieść⁵². Jak widać, w tym samym czasie, kiedy autor *Żywotów świętych* oczyszczał je z wątpliwych moralnie przykładów, ośmieszających czy wręcz kompromitujących cudów, wszystkie one znalazły schronienie w popularnych utworach dewocyjnych, w tym również poświęconych kultowi maryjnemu.

Dziś brzmią one bluźnierczo, współcześni jednak w ten sposób właśnie odbierali raczej krytykę wizerunku, zawartą u Kraińskiego, niż naiwne cuda, przypisywane Matce Boskiej. Nic więc dziwnego, iż z takim oburzeniem odpierał w *Postylli* zarzuty „papieźników”, jakoby „mieli ewangelicy bluźnić i lżyć Pannę Maryję, Matkę Pańską, w czym im wielką krzywdę czynią”. To katolicy dopuszczają się bluźnierstwa, czyniąc z Matki Chrystusa pośredniczkę pomiędzy Bogiem a ludźmi, każąc ją pozdrawiać (w „Ave Maria”), wzywać w modlitwach, nazywając Boginią, Królową Nieba i Ziemi, a „w miłosierdziu, w uczynności i w mocy” stawiając wyżej od samego Stwórcy, obchodzących wreszcie liczne święta maryjne. My zaś — pisze w imieniu swych współwyznawców Kraiński — „Ją zawsze wspominamy uczciwie i sławimy przystojnie, tak w domiech pospolitych, jako też w Kościele”. Uważamy Ją bowiem za „najświętobliwszą i najbłogosławieńszą między wszemi niewiastami”.

Obok kultu maryjnego Kraiński zwalczał także cześć obrazów⁵³, czemu w swej *Postylli* poświęcił sporo miejsca. Związane z tym były ataki na kult świętych⁵⁴, których kalwiński postylograf uważał za całkowicie zbytecznych i wymyślonych przez Rzym pośredników pomiędzy Bogiem a ludźmi. Starał się ten kult ośmieszyć m.in. przy pomocy *Rozmów po-*

⁵² Na Wareckiego powołuje się również J. Zygrowski (*Papopompe albo posłanie papieża...*, Paniowce 1611, s. 147) ostro potępiający mariolatrię.

⁵³ Por. *Postylla*, fol. 491—492 oraz 532—533. Rozważań tych nie uwzględnia cenna skądinąd antologia *Pisarze polskiego odrodzenia o sztuce*, oprac. W. Tomkiewicz, Wrocław 1955. Cytat z Kraińskiego znalazł się tam jedynie we wstępie (s. 105), i to przytoczony za pośrednictwem Kolbuszewskiego.

⁵⁴ Por. A. Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, t. II, Kraków 1931, s. 111.

tocznych Erazma z Rotterdamu, którego — jak pisze — „Leo papież X nazywa w liście swoim synem umiłowanym”. Kraiński daje dość wierny przekład fragmentu dialogu *Nafragium (Rozbicie okrętu)*, pokazującego tragicomiczne zachowanie się ludzi w godzinach niebezpiecznej dla ich życia burzy morskiej. Zamiast zwracać się bezpośrednio do Boga, wzywają oni na pomoc NMP oraz świętych, czyniąc im śluby, których od początku nie mają zamiaru dotrzymać. Porównanie z oryginałem wykazało, iż Kraiński zastąpił dialog ciągłą narracją, przerywaną tylko w trzech miejscach mową zależną. Znikł więc Adolf, *porte-parole* autora, który być może dzielił się tu własnymi wrażeniami z burzy morskiej, jaką przeżył w 1516 r. u brzegów Fryzji. Nie występuje też oczywiście i drugi rozmówca — Antoni.

Przekład, jak już mówiliśmy, jest dość wierny, choć skrócony i fragmentaryczny. Pominięto więc m.in. zdziwienie Antoniego, iż w tak krytycznej chwili nie zwrócono się do św. Pawła Apostoła, „który przecież niegdyś sam pływał po morzu i z rozbitego okrętu wydostał się na ląd”, jak również replikę Adolfa, tłumaczącego, że nie ma zwyczaju „wchodzić w układy ze świętymi”. W jednym tylko miejscu zawiodła Kraińskiego znajomość łaciny. Któremuś z tonących każe bowiem przyobiecać, że jeśli się uratuje, to odbędzie do Compostelli pielgrzymkę boso, „o wyżebranym chlebie” i „w skórzanym płaszczu”, co ostatecznie nie byłoby aż tak wielkim umartwieniem. Erazm pisze w tym miejscu, że ów nieszczęśnik obiecywał się tam udać „w żelaznym pancerzu na grzbiecie”, co — zważywszy na klimat Półwyspu Iberyjskiego — byłoby już czymś ze wszech miar uciążliwym⁵⁵.

W komentarzu Kraiński natrząsał się z wydanego przez sobór trydencki zakazu lektury dzieł Erazma z Rotterdamu, w tym również i dialogu z *Rozmów potocznych*, których fragment przełożył na polski. „A czemuż? Koli ich prawda w oczy, wstydają się za błędy swoje, boją się, aby ludzie obaczywszy ich fałsz od nich nie odbiegali, a do prawdy się nie udali” (s. 907). „Papiści” zarzucają ewangelikom, iż „ożywiają” pogaństwo, ale katolicy wzywając podczas burzy na morzu pomocy różnych świętych, zamiast Boga, „który na nim panuje i który mu rozkazuje, nim włada i ono fuka i goni”, postępują przecież podobnie jak antyczni żeglarze uciekający się do Neptuna, Kastora czy Wenery.

Wywody takie oburzały katolickich polemistów, podobnie jak i ostra krytyka obyczajów wyższego kleru, którą znajdujemy w wielu miejscach *Postylli*. Z lubością wspomina się tu o nagannym życiu wielu biskupów i papieży (np. w czasie pogrzebu Zawiszy z Kurozwęk diabli mieli ponoć wołać: „Pojeźdźmy na hops, to jest na zaloty”, s. 1230). Korzystając obficie z Bielskiego, Miechowity, Kromera, czy nawet Długosza, nie dorzuca jednak Kraiński żadnych nowych przykładów, których nie znalazłbyśmy z wcześniejszych źródeł. Zwalczając kult NMP, sztygając z pielgrzymek, jakie tłumnie

⁵⁵ Por. Erazm z Rotterdamu, *Rozmowy potoczne*, przełożyła, przedmową i przypisami opatrzyła M. Cytowska, Warszawa 1962, s. 50—52 oraz J. Tazbir, *Polska recepcja „Rozmów potocznych” Erazma z Rotterdamu*, „Przegląd Humanistyczny”, 1982, z. 5.

napływały do Częstochowy, krytykując protestantów przestrzegających katolickie posty (s. 225v.) czy żeniących się z „papistkami”, wszędzie szedł pod prąd historii. Co więcej, zdawał sobie sprawę, iż znajduje się na straconej pozycji. Zauważył to już Brückner, który pisał: „Wyszydzanie praktyk, urąganie papieżowi, zakonowi, celibatowi [...] przeprowadził zgryźliwy śle dziennik przez olbrzymi tom do znużenia aż i obrzydzenia; cały foliał przepojony jadem i złością, acz bezsilną, gdyż minister wie, że sprawa jego zupełnie przegrana”. Trwożą go apostaci, a jeszcze bardziej „ozieźliwość patronów i patronek, żałujących grosza na cele wyznaniowe. Więc nadrabia miną”⁵⁶. Jego *Postylla* miała służyć cementowaniu rozlatującej się coraz bardziej zgody sandomierskiej; stąd z takim naciskiem podkreślał, iż pomiędzy nauką Lutra a Zwingliego i Kalwina nie ma żadnych istotnych różnic. Odpierał też wywody Skargi na temat wrogiego stosunku Kalwina do luteranizmu.

Nadzieje Kraińskiego na scementowanie pękającej zgody nie sprawdziły się, a głos protestu przeszedł bez echa zarówno wśród katolików, jak i pomiędzy różnowercami. Przejmowali oni pewne formy obrzędowości „papistów”, w tym również i tak ganione przez autora posty czy kult maryjny. On sam zresztą na kolejnych dedykacjach do *Postylli* mieni się księdzem, a nie ministrem, i częściej używa słowa kościół niż zbor⁵⁷, choć obszernie wyjaśnia, „dlaczego apostołowie i doktorowie zborów nie zwali kościołami” (fol. 528v.—529). Podobnie przedstawiała się sprawa małżeństw mieszanych wyznaniowo, mimo że Kraiński zgłaszał przeciwko nim wiele zasadniczych obiekcji. Radził on młodzieży protestanckiej, aby nie żeniła się ani z cudzoziemkami, ani też z katoliczkami. Niektórzy obiecują, że nawrócą swe żony, ale wiele przykładów świadczy o tym, „że rychlej żona niewierna męża zwiedzie łagodnymi słówkami, a czasem złym mieszkaniem z poduszczenia księżej, czego ich wiele doznało, aniżeli mąż wierny żonę niewierną, uporną i przyuczoną bałwochwalstwu papieskiemu abo bluźnierstwu aryjańskiemu pozyszcze”. Najgorzej zaś, gdy zachoruje, „ministra woła, a ona mu mnicha przywiedzie, a gdy siły w nim ustawają, gdy się już i mało czuje, opłatek mu w gębę włożą, i tak, co go nie mogła za żywota zwieść, to go przy śmierci zbłaźni”. Jeszcze gorzej bywa, gdy ewangeliczka wyjdzie za „bałwochwalcę”, bo „rada nie rada musi za nim do bałwana iść, a nie będzie chciała, musi, pocałuje ją pięścią, obłoży ją czym twardym, do zboru jej nie pośle, najdzie leda jaką wymówkę, a jeśli czasem pośle, przeżegna ją złymi słowy”. Trudno więc o zgodę i miłość w takim małżeństwie. Bóg dlatego pokarał Potopem, bo Izraelici pojmwali za żony poganki (fol. 21r. i v.).

⁵⁶ „Pamiętnik Literacki”, R. V: 1906, s. 506.

⁵⁷ Wywodów Kraińskiego nie uwzględnił K. Górski w studium *Zagadnienie słownictwa reformacji polskiej*, [w:] *Odrodzenie w Polsce*, III, cz. 2: *Historia języka*, Warszawa 1962, s. 234 i n.

Podobne nieszczęście nie dotknęło żadnego z dzieci autora *Postylli*, a miał ich troje: córkę Zofię oraz dwóch synów, Jana i Samuela, którego w 1623 r. spotykamy na studiach w Gdańsku. On też odziedziczył oba majątki ojca; wnuk Samuela (łowczy sieradzki Krzysztof Kraiński), w czasie najazdu szwedzkiego przyjął katolicyzm⁵⁸.

Na osobną uwagę zasługują echa wielkich odkryć geograficznych w *Postylli* Krzysztofa Kraińskiego. Z ziem poznanych w ich wyniku interesuje go przede wszystkim Południowa Ameryka, jako teren misyjnej działalności jezuitów oraz polityczno-militarnej ekspansji imperium hiszpańskiego, a więc dwóch sił, które szczególnie miał na wątrobie. Widoczny „w ziemi murzyńskiej i samojedzkiej, to jest w Ameryce, którą teraz zowią Nowym Światem” (s. 705v.), sojusz Kościoła i państwa służył kalwińskiemu postyllografowi jako jeszcze jeden dowód, iż jezuita pozostają na usługach hiszpańskiej monarchii, katolicyzm wszędzie zaś osiąga zdobycze misyjne jedynie drogą przymusu religijnego. „Czarna legenda” splatała się tu integralnie z jezuitofobią, a postępowanie konkwistadorów wobec Indian służyło piętnowaniu nietolerancji, charakteryzującej – zdaniem Kraińskiego – „papistów” pod każdą szerokością geograficzną.

Wielokrotnie wraca on do tezy, iż w Ameryce „więcej ludzi pomordowano, przymuszając ich do wiary papieskiej, aniżeli cesarz turecki granice swe rozszerzając” wymordował (s. 265v.) Hiszpanie najpierw skierowali tam franciszkanów, a następnie jezuitów, którzy kraje te „chyttrze opanowawszy i złupiwszy, wielkimi i niesłychanymi mękami do krztu i wiary papieskiej przymuszali”. Niech się więc zakonnicy nie chępią „z nawrócenia ich [Indian] do papieża, które też zostało się nie dla chwały Bożej, ale dla świata. I gdzie ich więcej pomordowali, aniżeli nawrócili. A jeśli którzy na ich krwawe kazanie nawrócili się, tedy to uczynili nie z chęci, ale z musu” (s. 1259). *Postylla* powołuje się na katolickich autorów, takich jak Jan Botero, Józef de Acosta oraz Franciszek de Vitoria, który pisał: „Gdy słyszymy u Indów tak wiele pomordowania ludzi, tak wiele złupienia ludzi niewinnych, tak wiele panów zrzuconych z majątności i obnażonych z swoich państw, boję się, żeby dalej rzecz nie postąpiła aniżeli prawo i słusność dopuszczała” (s. 1257)⁵⁹. Acosta przyznawał zaś, iż „Indowie pobożniej żyli będąc pogany, aniżeli zostawszy papieżnikami”, dawniej bowiem surowo karano cudzołóstwo i wszeteczeństwo, obecnie zaś te dwa występki są powszechne, zwłaszcza że i księża dają zły przykład. Kler świecki sieje zgorszenie, „z niewiasty nierząd płodząc”, zajmuje się hazardem i wielu jego przedstawicieli można porównać do „okrutnych wilków”, co przyznaje sam Acosta (s. 1258). Dziełu misyjnemu szkodzą też ciągle zatargi kleru zakonnego ze świeckim, jakie mają miejsce na terenie Ameryki, a o których wspominają sami jezuita.

⁵⁸ Jak pisze bałamutnie Żychliński (*op. cit.*, s. 66), Krzysztof „pierwszy z rodziny Kraińskich porzucił błędy ariańskie”.

Por. F. de Vitoria, *O Indianach*, Warszawa 1954, s. 71.

Głównym świadkiem oskarżenia w procesie, jaki protestanci oraz inni wrogowie Hiszpanii wytoczyli jej misjom i podbojom kolonialnym na tym terenie, był Bartłomiej Las Casas ze swym słynnym dziełem *Krótka relacja o wyniszczeniu Indian* (*Brevissima relacion de la destruccion de las Indias*). Zajmując się przed laty znajomością tego utworu w Polsce, pisałem, iż jako pierwszy powołał się na Las Casasa gdański prawnik Bartłomiej Keckermann, w łacińskim dziele ogłoszonym w roku 1607. Polską informację o działalności biskupa z Chiapa (bez wzmianki jednak o *Krótkiej relacji*) zawiera przekład geografii uniwersalnej Jana Botera (*Relatiae powszechnie*), wydany w 1611 r.⁶⁰ Nie wiedziałem wówczas o dość wiernym tłumaczeniu kilkunatu fragmentów *Krótkiej relacji*, jakie zawdzięczamy właśnie autorowi *Postylli*, który zamieścił je w V części swego dzieła. Do przedruku (w Aneksie III) należy dodać, iż Kraiński pisze, że korzystał z kolejnego, łacińskiego wydania *Krótkiej relacji*, jakie ukazało się w 1598 r. we Frankfurcie nad Menem⁶¹.

Kraiński tłumaczył, iż katolicy, a zwłaszcza jezuita, nie powinni się zbyt chętnie sukcesami misyjnymi w Nowym Świecie. Nie byli oni tam pierwsi, skoro przedtem dotarli do „Indii” św. Tomasz oraz inni apostołowie (fol. 560v.), współcześnie zaś „w Ameryce na Nowym Świecie [...] pobożni ministrowie wiarę chrześcijańską garłem zapieczętowali”. Kilku z nich, m.in. Bordellusa, Vermelliusa i Burdona, „iż do papieżstwa przystać nie chcieli⁶², kazał utopić apostata Nicolas Durand de Villegagnon. W Ameryce mają „swoje miasta, wyspy i zamki mężni Niderlandowie, w których brzmi głos Ewangelijej Pana Krystusowej” (s. 1257). Protestanci misjonarze działają także „w Turcech, w Persyjej i indziej” (fol. 380v.). W przeciwieństwie zaś do katolickich „na Nowym Świecie kaznodzieje ewangelicy lud pogański nawracali do wiary chrześcijańskiej słowem Bożym, nie mieczem, nie ogniem ani wyganianiem, jako czynią jezuita hiszpańscy na tym tam Nowym Świecie” (s. 362).

Na zakończenie przejdźmy do mniej interesujących części *Postylli*. Choć przyjęte jest podziwianie stanowczości, z jaką występował Kraiński w obronie chłopów⁶³, trzeba jednak powiedzieć, iż ubolewania nad ciężką dolą poddanych nie należą do najbardziej oryginalnych w jego dziele. Zarówno w swych naukach dla poddanych, jak i w zaleceniach dla panów idzie on bowiem śladem innych – protestanckich i katolickich – postyllografów. Bo przecież pod stwierdzeniem, iż zwierzchność chrześcijańska ma się starać „o zbawienie sług swoich” i obchodzić z nimi „łaskawie i miłosiernie, sprawiedliwie

⁶⁰ J. Tazbir, *Szlachta a konkwistadorzy...*, s. 52–53.

⁶¹ Kalwiński postyllograf czerpał z różnych miejsc tego dzieła. We współczesnym polskim tłumaczeniu (Bartolome de Las Casas, *Krótkość relacja o wyniszczeniu Indian*, oprac. M. Żywczyński, przekład K. Niklewiczówny, Warszawa 1956) odpowiadają im strony 119, 165, 151, 181.

⁶² Por. J. Tazbir, *Szlachta a konkwistadorzy...*, s. 92.

⁶³ Por. recenzję H. Kowalskiej z nowego wydania *Kazań sejmowych Skargi*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, t. XIX: 1974. s. 215.

i groźnie” (fol. 85 i 476), mógłby się równie dobrze podpisać Skarga czy Jakub Wujek. To samo dotyczy wywodów Kraińskiego o szlacheństwie, w których znajdujemy wspólne dla całej staropolskiej parenetyki motywy. Twierdzi on bowiem, iż szlacheństwo nabywa się nie tylko przez urodzenie, ale i przez cnotliwe, szlachetne życie. Sprawa jest dla pana na Hermanowicach o tyle istotna, iż za warstwę godną wyższych urzędów uważał wyłącznie szlachtę.

W tonie ponadwyznaniowym została utrzymana w *Postylli* również i krytyka zbytku, owych wystawnych biesiad, które „tak Pana, jako i chłopą ubożą, niszczą, tępią i pustoszą, jako właśnie Tatarzyn” (s. 772). Ze zgorzzeniem, wspólnym wszystkim moralistom, nie tylko zreżtą w tej epoce, wyraża się Kraiński o modzie niewieściej (oburza go zwłaszcza malowanie się kobiet)⁶⁴. Ostro krytykuje przedstawienia teatralne (fol. 114), wypowiada się stanowczo przeciwko tańcom (fol. 112—114).

W doktrynie społecznej Kraińskiego zasługuje na uwagę przede wszystkim dążenie do produktywizacji społeczeństwa, tak bardzo zgodne z naukami mieszczańskiej Genewy. Kraiński ciągle przypominał, iż do zbawienia człowieka, a więc pozytywnej ingerencji Opatrzności w losy ludzkie, „potrzeba pracy, aby człowiek uczciwie żywność nabywał, pracując podług powołania swego” (fol. 365). Oburzają go więc biedni, którzy mogąc pracować, żebrzą (fol. 365v.), jak również, z tychże samych powodów, pielgrzymi odwiedzający cudowne miejsca cudzym kosztem (fol. 716). W dążeniu do produktywizacji nasz postyllograf idzie tak daleko, że — wbrew opinii większości pisarzy szlacheckich — doradza kierowanie uboższej młodzieży z tego stanu na naukę do rzemieślników. „Może li być niechaj umie jakie rzemiosło — pisze Kraiński — to mu nic nie zawadzi, i owszem, czasu przygody pomoże. Co wiedzieć, co nań Bóg dopuści, a gdy będzie cokolwiek umiał, pożywi się”. Kraiński zachęca młodzież przykładem św. Pawła, który umiał robić namioty, Chrystusa pomagającego w ciesielstwie swemu ojcu, Matki Boskiej, która — według św. Hieronima — miała się trudnić szyciem i przędzeniem, mimo że pochodziła z królewskiego rodu (fol. 62). Skoro pierwsi apostołowie byli rzemieślnikami, nie należy zważać na szyderstwa katolików, mówiących: „Któż u was każe? Szewcy, krawcy i inszy rzemieślnicy. A mówią to, aby zelżyli i ohydziili naukę prawdziwą, którą opowiadają ubodzy ministrowie. Jeśli to jest mądra mowa, niech każdy rozsądzi. [...] Rzemiosło jest rzeczą uczciwą, żadnego nie zelży, kto się nim bawi, bądź z świeckich, bądź z duchownych” — konkluduje Kraiński (fol. 718v.—719).

W społecznej doktrynie Krzysztofa Kraińskiego raz po raz przebija niechęć do wszelkich form radykalizmu socjalnego: niechby tylko szlachecka Rzeczpospolita przestrzegala postanowień konfederacji warszawskiej, a reszta może i powinna zostać po staremu. Śladem innych polemistów różnowierczych potępia więc wojnę chłopską w Niemczech, jak również tak zwaną

⁶⁴ Por. K. Kolbuszewski, *op. cit.*, s. 205.

komunę monasterską oraz stanowczo odpiera oskarżenia, jakoby Luter miał być duchownym inspiratorem tych wystąpień (fol. 293v.). Ostro też krytykuje wspólnotę braci morawskich, mieszkających w jednym domu, jadających ze wspólnej kuchni i przekazujących starszyźnie produkty swej pracy. Wspólnota majątkowa pociągać ma tam za sobą i seksualną, skoro żyjąc na kupie jako bydłeta i mając wspólne żony, „nowokrzczeńcy morawscy” nie wiedzą, czyj to syn „i czyja to dziewczka”. Ten tryb życia miał, jak złośliwie twierdzi Kraiński, wynikać z zaleceń papieży, którzy twierdzili, iż „spólny żywot wszystkim potrzebny jest” (s. 1199). Zwolennikom ówczesnych nurtów pacyfistycznych, reprezentowanych w Polsce przede wszystkim przez arian, przypomina, iż Chrystus nie potępiał zawodowych żołnierzy (fol. 78v.). Krytykuje wreszcie chiliastów, głoszących rychłe zapanowanie na ziemi raju sprawiedliwych, mającego trwać przez tysiąc lat.

Kalwiński krytycyzm wobec obrzędowości katolickiej, połączony z talentem bystrego obserwatora współczesnych obyczajów, przyniósł w rezultacie mnóstwo cennych obserwacji, rozsypanych hojną ręką po całej *Postylli*. Niechęć, jaką zwolennicy reformacji żywili do różnorodnych przejawów ludowej dewocji, tak ściśle związanych z ówczesną obyczajowością, sprawiła, iż byli jej bardziej skrupulatnymi rejestratorami niż katolicy. Kraiński nie przeszedł obojętnie obok rażących go swą pogańską przesadą obyczajów pogrzebowych⁶⁵ i znalazł miejsce na krytykę wielkopostnych misteriów⁶⁶. Jego uwagi nie uszła nawet zmiana popularnego pozdrowienia, dokonywająca się na oczach naszego postyllografa. „Więc też już sobie nie mówią: »Pomaga Bóg«, ale «Waszmości moja służba», stąd „zdrada nastąpiła” i „wszystko się złe dzieje” — zrzędzi Kraiński (fol. 658). Jakże plastycznie przedstawia ówczesne zabiegi magiczne, ostrzegając ludzi, aby w chorobie nie uciekali się o pomoc do czarownic, „które owo leda co szepcą, markocą, guślą, mierzą, ołów i wosk leją, do deszczek malowanych obiecują, kry rozcinają, podkurzywają, kreślają, charaktery u szyje wieszają, żelazem czarownym omywają. Zakazał bowiem tego Bóg” (fol. 484v.). Przestrzegając zaś rodziców przed wysyłaniem synów do krajów, gdzie mogą stracić wiarę, zdrowie i pieniądze, pisał: „O jako źle czynią rodzice, którzy dziatki swoje prawie swą ręką zabijając, do Włoch, a osobliwie do Rzymu, posyłają, gdzie jest miejsce obrzydłego bałwochwalstwa” (fol. 61).

Potomni, i to już najbliższe ks. Kraińskiemu pokolenie, pamiętało o nim przede wszystkim jako o autorze *Porządku nabożeństwa*, który późniejsze synody (m.in. w r. 1628 i 1634) parokrotnie zalecały stosować wiernym i ministrom. Na temat *Postylli* natomiast znajdujemy w aktach synodalnych jedną tylko wzmiankę, i to o posmaku nieco skandalicznym. Synod prowincjonalny w Ożarowie (1618) oznajmił mianowicie ministrom i wszystkim wiernym, iż „na żądanie pobożnego męża ks. Franciszka Stankara, superinten-

⁶⁵ Jego obserwacje cytuję za Kolbuszewskim J. A. Chróścicki, *Pompa funebris. Z dziejów kultury staroposkiej*, Warszawa 1974, s. 88.

⁶⁶ Por. K. Kolbuszewski, *op. cit.*, s. 202.

denta Minoris Poloniae”, nakazuje się wymazanie nazwiska jego ojca z tego dzieła⁶⁷. Wiemy, że wzorował się na nim Samuel Dąbrowski (*Postilla chrześcijańska*, 1621), na zawartą u Kraińskiego krytykę szlachty powoływał się Adam Gdacjusz (*Postilla popularis*, 1650)⁶⁸, fragmenty psalterza Kraińskiego zostały przedrukowane przez Sebastiana Sternackiego (1624), ale nie jest to w sumie zbyt wiele. Niedawno Henryk Gmiterek natrafił w rękopisach Biblioteki Czartoryskich na traktat *Scandala expurgata. Odpowiedź na puncta od Mikołaja Ostrowskiego podane...*, z 6 marca 1692 r., w którym Jan Bythner i Adam Samuel Hartmann, polemizując z odstępca od kalwinizmu, powołują się na dzieło Kraińskiego. Służy im ono do odparcia twierdzenia przeciwnika, „że in Nove Orbe nie była nigdy przedtem Ewangelija opowiadana. Wywodzi to nasz x. Kraiński w Postyli swojej, między innymi przywołując świadectwa Xawiera jezuita. z listu jego pewnego”. Za Kraińskim powtarzają też opinię Józefa Acosty, prowincjała jezuitów w Peru, który miał bardzo krytycznie ocenić wyniki misji prowadzonych na terenie Nowego Świata⁶⁹. Ciż sami autorzy przytaczają również za naszym postyllografem to, co „Bartholomaeus Cassans hiszpański biskup pisze, a Kraiński to cytuje p. 1257”, a mianowicie, że kiedy Hiszpanie palili i torturowali Indian, „tedy Indowie patrząc na te postęпки tych nowych apostołów mówili: O zatraceni ludzie, cożeśmy wam uczynili, iż nas tak mordujecie?”

Jeszcze więc u schyłku XVII w. w środowiskach różnowierczych czytywano *Postyllę* Kraińskiego, i to w całości. Katolicy pamiętali o nim już tylko jako o odstępcy i zagładaniem do utworów, a zwłaszcza do najgrubszego z nich, nikt się nie trudził. Niesiecki wymienia jedynie katolickiego już przedstawiciela tego rodu (Krzysztofa Kraińskiego, łowczego sieradzkiego) oraz jego potomków. Na końcu zaś wzmianki o Kraińskich dodaje: „Krzysztof in 4to, 1602, wydał katechizm heretycki, z naukami, pieśniami, modlitwami”⁷⁰. Powtórzył to wiernie *Zbiór potrzebniejszych wiadomości* Ignacego Krasickiego: „Kraiński [Krzysztof], jego pracy jest nadmieniona u Niesieckiego księga heretycka pod tytułem: *Katechizm heretycki, z naukami, pieśniami, modlitwami etc.*”, choć od encyklopedii polskiego oświecenia wypadaloby czegoś więcej oczekiwać⁷¹. Opinię Kraińskiego, iż autorem *Bogurodzicy* nie był św. Wojciech, powtórzył Tadeusz Czacki, wiernie cytując miejsce, datę wydania i stronę *Postylli* („w Łaszczowie 1611 roku p. 612”)⁷².

⁶⁷ *Akta synodów różnowierczych w Polsce*, t. III: *Małopolska 1571—1632*, oprac. M. Sipayłło, Warszawa 1983, s. 402—403. W wydaniu *Postylli* z r. 1611 inkryminowany cytat znajduje się na fol. 36.

⁶⁸ Por. A. Gdacjusz, *Wybór pism*, s. 49, 74 i 254.

⁶⁹ H. Gmiterek, „*Scandala expurgata*”. *Przyczynek do dziejów konwersji w XVII wieku, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”*, t. XXVI: 1981, s. 150—151 oraz rkps Biblioteki Czartoryskich, nr 3139, fol. 72 (*recto* i *verso*).

⁷⁰ K. Niesiecki, *Herbarz polski*, t. V, Lipsk 1840, s. 362—363.

⁷¹ I. Krasicki, *Zbiór potrzebniejszych wiadomości porządkiem alfabety ułożonych*, t. I, Warszawa 1781, s. 482.

⁷² T. Czacki, *O litewskich i polskich prawach*, t. I, Kraków 1861, s. 64 (w przypisie).

Życiorys Kraińskiego oraz krótką charakterystykę jego twórczości zamieścił Franciszek Siarczyński w swym słowniku biograficznym „do wieku panowania Zygmunta III”. I on zna tylko trzy pierwsze części *Postylli*, gdzie Kraiński „przyznaje katolikom, iż się wiele poprawili, odstąpiwszy surowych obyczajów ojców swoich; aby pieśń *Bogarodzica* była S. Wojciecha, zaprzecza”⁷³. Odtąd pałeczkę skąpych informacji przekazano przede wszystkim autorom bibliografii i notek w encyklopediach. Inni znali *Postyllę* tylko ze słyszenia lub po pobieżnej lekturze odkładali, zniechęceni tym, że — jak pisał Karol Mecherzyński — *Postylla* „uderza z wielką zapalczywością na Kościół katolicki, jego nauki, obrzędy i duchowieństwo”, jej autor „wyszydza przyjęte u katolików obrzędy, zwyczaje i ćwiczenia duchowne, nazywając je bałwochwalstwem, zabobonem, diabelstwem itp.” Kraiński, zdaniem Mecherzyńskiego, nie ma innego oręża „prócz szyderstwa, słów zelżywych i grubiańskich”⁷⁴. Maciejowski pisał zaś wręcz, iż gdyby nie wzgląd na czas i okoliczności powstania kazań Kraińskiego, „nazwalibyśmy je zbiorem jadu, wylanego z przepelnionego żółcią serca, ażeby wet za wet oddać papieżnikom i Grekom”, a „dowody czego, z historii wyczerpnięte, są wszelkiej pozabawione prawdy”⁷⁵. Nawet jednak niechętni autorzy przyznali Kraińskiemu polszczyznę „czystą i poprawną, język jedrny i męski, styl prosty, jasny”, jak to czyni właśnie Mecherzyński. Nic więc dziwnego, iż do *Postylli* sięgnął również m.in. Samuel Bogumił Linde. Może ona istotnie wzbudzić zachwyt leksykografów i językoznawców, jeśli przypomnieć, iż jest pisana czystą, kryształową polszczyzną, bez jakichkolwiek makaronizmów.

Badacze folkloru, dawnej religijności czy świadomości historycznej znajdują w tym dziele wiele skarbów, jeśli tylko zadadzą sobie, jakże opłacalny, trud przewertowania 1327 stron. Stanowi ono — ciekawe i ważne — świadectwo odmiennej wrażliwości, a zarazem instrument kształtowania takiej właśnie wrażliwości. Zmierch, a następnie — związany z klęską polskiego protestantyzmu — zanik tego typu wrażliwości oznaczał zubożenie naszej kultury. I druga refleksja: czy tak często występujące w *Postylli* próby racjonalizacji zjawisk religijnych nie stanowiły zapowiedzi późniejszej, naukowej, krytyki religii? Tak więc również i pod tym względem dzieło Kraińskiego świadczyłoby o pewnych intelektualnych szansach, które — wraz z odrzuceniem reformacji — zostały przez kulturę polską po części zmarnowane.

Przed laty Brückner pisał, iż „dla Rejowej niełatwo by odszukać godnej spółzawodniczki, a na Kraińskiego postyllę nie zdobyłby się pewnie żaden kalwin niemiecki czy francuski”⁷⁶. W artykule naszym sformułowaliśmy

⁷³ F. Siarczyński, *Obraz wieku panowania Zygmunta III*, cz. I, Lwów 1828, s. 243.

⁷⁴ K. Mecherzyński, *Historia wymowy w Polsce*, t. II, Kraków 1858, s. 505—506. Charakterystyka Kraińskiego zawarta w *Encyklopedii Orgelbranda* (t. XV, s. 878) stanowi streszczenie wwywodów Mecherzyńskiego.

⁷⁵ W. A. Maciejowski, *Piśmiennictwo polskie od czasów najdawniejszych aż do roku 1830*, t. III, Warszawa 1852, s. 567.

⁷⁶ „Reformacja w Polsce”, R. I: 1921, s. 240.

pod adresem *Postylli* zupełnie odmienny kwestionariusz pytań niż ten, jaki przed sześćdziesięciu laty na kilkunastu stronach postawił i wypełnił Kazimierz Kolbuszewski, choć — rzecz jasna — nie wyczerpaliśmy bogatej problematyki tego dzieła. „Kopalnia najciekawszych szczegółów...” czeka na dalszych badaczy. W ostatnich latach przypomniano parę kolęd i pieśni Kraińskiego⁷⁷; na wznowienie zasługują najciekawsze dziś fragmenty *Postylli*⁷⁸. Do czytania w całości nie bardzo by się chyba nadawała.

Aneks I (*Postylla*, cz. V, s. 1118)

„Toż się zstało w Rakowie, jako powiedali ludzie godni wiary, którzy to słyszeli za pewne, którzy tam na ten czas byli: Albowiem, kiedy mieli najpierw nowokrzęćcy zacząć swoje chłopokrzęćstwo, znieważając krzest dzieciński w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego uczyniony, modlili się Bogu przez cały tydzień synodując, abo raczej i bunt przeciwko Bogu w Trójcy jedynemu czyniąc, aby im zesłał Ducha Świętego jakiegoś nowego, nie onego, który był zawsze przez się będący, lecz jakąś moc abo sprawę przypadkową, a to ku utwierdzeniu onego błędu nowo zaczętego. A gdy zstąpili w rzekę Grzegorz z Brzezin i Siekierzyński przy wielkiej kupie ludzi, tedy pytał Grzegorz nurzyciel Siekierzyńskiego w rzece kłęzącego: »Widzisz Ducha Świętego?« Odpowiedział: »Widzę«. A chłop, który był wstąpił na drzewo, aby na onę komedię patrzył, odpowiedział: »Widzisz diabła; wyżej ja stoję, a nie widzę go«. A w tym kruk, wyrwawszy się z chrustu, jął nad nimi krążyć, kracząc. I tak wiele ich śmiejąc się od onego Jordanu rakowskiego odeszli, a drudzy w błędzie zakamjeli. A takowego Ducha bałwochwalczy i bluźnierze na swoich koncionabułach i synodziskach miewają, kiedy się na majestat i na urząd Pana Krystusow targają”.

Aneks II (*Postylla*, cz. V, s. 1289)

„Iż w Rzeczypospolitej naszej jest różnica niemała w sprawie nabożeństwa krześcijańskiego, zabiegając temu, aby się z tej przyczyny między ludźmi zwada jaka szkodliwa nie wszczęła, którą po inszych królestwach

⁷⁷ Por. przyp. 20 oraz J. Żathey, *Kilka uwag w związku z tekstem staropolskim wiersza o „Buranku Bożym”*, „Pamiętnik Literacki”, t. 43: 1952, z. 1—2, s. 448—449.

⁷⁸ Na opracowanie zasługiwałaby również antologia całej polskiej postyllografii, protestanckiej i katolickiej.

jaśnie widzimy, obiecujemy to sobie wspólnie za się i potomki nasze na wieki pod związką przysięgi, wiarą, uczciwością i sumnieniem naszym, iż którzy jesteśmy rozróżnieni w nabożeństwie, pokój między sobą zachować, a dla różnej wiary i odmiany w kościołach krwi nie przelewać ani się karać zabranieniem majątności, poczciwością, więzieniem, wygnaniem. I zwierzchności żadnej ani urzędowi do takowego postępku żadnym sposobem nie pomagać. I owszem, gdzie by ją kto przelewać chciał z tej przyczyny, zastawiać się o to wszyscy będziemy powinni, choćby też pod zasłoną prawa albo za postępkem jakim sądowym, kto to czynić chciał.

Te wszystkie rzeczy obiecujemy sobie i na potomki swe chować statecznie i trzymać pod wiarą, uczciwością i sumnieniem naszym. A kto by się temu sprzeciwiać chciał i pokój a porządek popospolity psować, przeciwko takiemu wszyscy powstaniemy ku zepsowaniu jego. A dla lepszej pewności tych wszystkich opisanych rzeczy przyłożyliśmy pieczęci swe do tego i rękoma własnymi podpisali. Działo się w Warszawie na zjeździe walnym Królestwa, 28 miesiąca stycznia Roku Pańskiego 1573”.

Aneks III (*Postylla*, cz. V, s. 1257—1258)

„Bartholomeus Cassaus Hiszpan biskup opisał dosyć straszne i okrutne ono nawracanie na wiarę papieską ludzi Nowego Świata przez Hiszpany. Gdzie okrutniejszy byli w nawracaniu na wiarę papieską aniżeli Wasyl, książ moskiewski, w mordowaniu poddanych swych albo niżeli pogany w przesładowaniu krześcijan. Albowiem jednych wieszali i pod nimi jeszcze ogień palili, drugich na kratkach żelaznych piekli, aby o skarbiech powiedzieli, trzecich do palów przywiązawszy po lekku ich dla większej męki przypalali, czwartym ręce i nogi obcinali, dziatki małe psom okrutnym żywo miotali i drugie rozdzierali i insze męki im zadawali, nie mając względu ani na białogłowy, ani na sędziwość. Na które okrucieństwa patrząc Indowie mówili: »Takowi ludzie nie są posłani z nieba. O zatraceni ludzie, cóżeśmy wam uczynili, iż nas tak mordujecie? Nasze Bogi (to jest obrazy) palicie, a z inąd wzniesliście tu inszych«. I pisze tenże Cassaus biskup, kiedy franciszkanin mnich namawiał jednego przy śmierci ogniowej, chcieli być w niebie, a nie w piekle, spytał go: »Będali też Hiszpani w niebie?«. Powiedział mu: »Będą dobrzy«. A on nie rozmyślając się rzekł: »Wolę być w piekle aniżeli z tym okrutnym narodem hiszpańskim w niebie«. I dokłada tenże biskup: »Teć są owoce Hiszpanów w Indyjej, którzy tak cześć i chwałę Bożą pomnażają«. Tenże: »Niechajże każdy uważa już, jaki tam postępek nabożeństwa«. Tenże: »Trzeba się Boga bać, aby Bóg Hiszpaniję w niwecz nie obrócił dla grzechów wielkich, które ten naród broił i onych się dopuścił w Indvie«. Tenże: »Hiszpani nie dla czi

Bożej abo gorliwości będąc pobudzeni ani dla pomnożenia zbawienia bliźnich, jako się tym fałszywie chępią, do Ameryki jeżdżą, ale zapewne będąc pobudzeni łakomstwem i pychą, aby na wieki okrutnie Indom, którymi się chcą między sobą podzielić, panowali i rozkazowali«. I powiada tenże biskup: »Tak okrutne i nieludzkie mordowania tych ludzi, gdym tam był i na tom patrzył, popełnione są, że żaden wiek ludzki nigdy podobnych nie widział. Więcej aniżeli po ośmiokroć sto tysięcy ludzi zabito«. Toć tedy mało tam nawrócili pogan tym sposobem, ale ledwie wszystkich nie pomordowali, a ostatek do wiary papieskiej przymusili, a sami Hiszpani te tam kraje osiedli”.